CENA 70 GR.

WARSZAWA

KWIECIEŃ — 1939

Nr. 3



CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

CENA NR. 70 GR. OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

Rok 1. Warszawa — kwiecień 1939. Nr. 3.

CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA — KSIĄŻĘCA 4 m. 4. TELEF. 8.93-50. P.K.O. Nr. 15.491. ROZRACHUNKU 214.

TREŚĆ NUMERU:

W PRZEDEDNIU BURZY ŚWIATOWEJ

Po wojnie światowej przeminęło zaledwie dwa dziesiątki lat. Czasu niewiele przeżyliśmy w pokoju, bo oto znowóż stoimy w obliczu nowej burzy. Grzmotów jeszcze nie słychać i nie widać błyskawic, ale atmosfera coraz cięższa. Podmuchy groźnej burzy w coraz szybszym tempie się powtarzają.

Najpierw słyszeliśmy głuchy, przewlekły grzmot rozlegający się z dalekiej Abisynii. Potym rozpoczęło się długie krwawienie Hiszpanii. Wkrótce przewalił się północny wicher przez Austrię, sięgnął po Sudety, zagarnął Czechy, Morawy i Słowację, wgryzł się w Węgry i Rumunię, przeskoczył z południa po północną Kłajpedę, zagroził Litwie, zaciążył nad Polską. I narazie północne zarzewie jakby przycichło, jakby nabierało tchu do decydującego skoku od zachodu na wschód. Tymczasem południowe zarzewie burzy niespodziewanie się poruszyło i zagarnęło gwałtownym skokiem małą Albanię.

Co dalej? Co nam przyniesie dzień jutrzejszy? W którym miejscu rozlegnie się trzask pioruna — od którego zapali się świat cały? Niepotrzebne pytania i zbyteczne odpowiedzi. Faktem jest, że burza idzie — i raczej trzeba sobie zdać sprawę komu zagraża zniszczeniem — i co czynić, by skutecznie stawić czoło idącej nawałnicy.

Niewątpliwie, nawałnica zagraża przede wszystkim Słowiańszczyźnie. Padły już Czechy, Morawy, Słowacja, a po upadku Albanii, zagrożona została Jugosławia i Bułgaria. Dokonuje się manewr oskrzydlający Polskę od południa i północy. Jest to zarazem wyciągnięcie zaborczych macek ku Ukrainie, hen ku wybrzeżom Czarnego morza. Fala germańska rusza z zachodu na wschód i grozi Słowiańszczyźnie niewolą i zatratą.

Wśród narodów słowiańskich — posiadających własną państwowość — jesteśmy narodem największym i najmniej zdemoralizowanymi pętami niewoli. Naród Polski nigdy nie godził się z jarzmem niewoli. Przy każdej okazji chwytał za broń i walczył bohatersko o utraconą wolność. Ilekroć był pokonany, tylekroć powstawał z coraz większym zapasem sił moralnych i walczył, aż wreszcie zdobył wolność i odbudował własną organizację państwową. W ciągu dwudziestu lat niepod-

ległego bytu stworzył silną armię — najlepszą gwarantkę niepodległości.

Cudzego nie chcemy rabować, ale kto wyciągnie dłoń by zrabować nam choć jedną morgę ziemi, dłoń ta odpadnie. Ziemia nasza — jest naszą Ojcowizną. W żyłach naszych płynie krew bohaterów z pod Grunwaldu. Rozpłomieni się ta krew — jeśli żądnyny łupu Germanin wyciągnie ramię poza szlaki graniczne naszej Ojczyzny.

Na dziś jesteśmy gotowi na ziemi i w powietrzu. Nas nie przestrasza liczebność germańska. Trzech na jednego — to dla nas nie nowina. W r. 1920-tym szło przeciwko nam siedmiu na jednego i zwyciężyliśmy. Okrzyczana niemiecka technika wojenna — to tandeta. Dla nas najważniejszą rzeczą jest słuszność sprawy — a to jest po naszej stronie. Polska nie łamie żadnych zobowiązań międzynarodowych, nie uprawia rozboju, nie grabi, natomiast pragnie żyć w pokoju i zgodzie z sąsiadami. Jeśli zły sąsiad mimo to Polsce zagraża — Polska odchyla swe czoło od skib czarnej ziemi, pręży ramiona i nie ugnie się przed zaborczym germanizmem.

Tak jest dzisiaj — a jutro?

Polska upomni się o wolność ujarzmionych narodów Słowiańskich. Nietylko o naród czeski, morawski i słowacki, ale i o Serbów Łużyckich, gnębionych i wynaradawianych.

Polityczna myśl polska co rychlej musi wejść na drogi polityki Słowiańskiej. Co w Słowiańszczyźnie w ciągu długich wieków niewoli uległo znikczemnieniu — to Polska winna leczyć, sumienie narodowe budzić, do walki o wyzwolenie zagrzewać, wspomagać, skłócone narody słowiańskie jednoczyć, organizować i tworzyć jedną wielką rodzinę słowiańską.

To jest jedyna droga polityki zabezpieczającej narody słowiańskie przed odwiecznym parciem germańskim. *j. n.*

DR. STEFAN KORA.

CHŁOPI W OBLICZU WOJNY

Idziemy ku wojnie. Naród polski znajduje się w stanie wielkiego podniesienia ducha, gdyż rozumie, że wojna dla Polski, to zagadnienie niecodzienne i nie błache, to niemal pytanie: zwyciężyć czy umrzeć.

Dalecy od straszenia siebie i innych okropnościami teraźniejszych wojen, twierdzimy, że przyszłość zażąda od nas wielkiej odporności moralnej, wytrwałości i ducha wojennego. Jasną jest bowiem rzeczą, że nastrojami wygrać można np. wybory parlamentarne, ale nie wojnę. Tylko rozum i płynący z jego nakazów akt woli, dadzą sile odpornej społeczeństwa trwałość, uczynią z narodu obóz wojenny nie do zdobycia i nie do przełamania. Wówczas wojna odzyska właściwy swój sens i zamiast być niecelową rzezią, stanie się narzędziem polityki wielkich celów i dążeń.

Czego zatem chcemy i do czego dążymy? Chcemy wolności i niezależności ziemi ojców naszych, chcemy dać świadectwo umiłowania tej ziemi, którą w dziejowym spadku otrzymaliśmy, chcemy dumnie i śmiało spojrzeć w oczy historii i stanąć w zastępie rycerzy Polski, chłopów — zdobywców spod Racławic, wojowników Kościuszki, Dąbrowskiego, ks. Józefa, nieustraszonych strzelców z Olszynki i spod Stoczka. Dążymy do Polski sprawiedliwej, oświeconej, zagospodarowanej i o silnych podstawach państwowych. Najbardziej wyspecjalizowana broń nie jest w stanie unicestwić prostych ale odwiecznych praw wojny, nie może też przekreślić dążeń, jakie w narodzie narosły w ciągu lat pokojowych.

Pomijając proroctwa na temat, kiedy wybuchnie wojna, względnie w jakim obozie walczących znajdzie się Polska, zajmiemy się jednym z trzech elementów przewagi wojennej, t. j. przewagą moralną ze szczególnym podkreśleniem dążeń reprezentowanych w narodzie przez chłopów i młode pokolenie w ogóle.

Współczesna wojna jest z punktu widzenia państwa zorganizowaną rewolucją. Masy pozostające w okresie pokoju w dość luźnym, i przeważnie biernym stosunku do państwa, zostają z chwilą wybuchu wojny najściślej związane ze sprawami państwa, których stan zależy w prostej linii od postawy całego społeczeństwa. Równie pełnego i powszechnego wyładowania energii zbiorowej czasy pokojowe nie znają. Natężenie sił społecznych daje się silnie odczuć i w pierwszych latach pokojowych. Już wojna światowa wykazała, że

roczniki zdemobilizowane, pomne ofiar złożonych dla sprawy publicznej, daleko intesywniej domagają się przemian ustrojowych i usunięcia nagromadzonych wynaturzeń życia zbiorowego. Z kombatanckich dążeń narodziły się nowe państwa, m. i. Polska, powstały tak znamienne dla naszych czasów ruchy jak faszyzm, hitleryzm, bolszewizm, sanacja, wzgl. O. Z. N.

Polska pod względem sił moralnych i żywotności zajmuje w Europie pozycję odrębną. Przez 150 lat Polak bił się w armiach zaborczych za sprawy dla siebie obojętne, a często wrogie. Zmiana tego stanu rzeczy przy bitności i patriotyźmie Polaków znakomicie zwiększa zasób sił moralnych Polski na wypadek wojny. Ale i inne względy działają w podobnym kierunku. Nasza rozrodczość wobec niedołęstwa organizacyjnego, chronicznego niedomiaru środków kredytowych i wreszcie wobec nieproduktywności pracy, stwarza niesłychaną ciasnotę ludzką. Zbyt wielu ludzi odczuwa brak pracy względnie warstatu pracy lub możliwości zarobku poza krajem. Parcie młodych sił ku rozwiązaniu tak naglących problemów nie ujawniło się w Polsce należycie, a pewne próby w tym kierunku zostały lekkomyślnie przez pokolenie starsze stłumione i ośmieszone. Oczywiście faktu, że jesteśmy narodem młodym i że w pierwszym rzędzie młodzież poniesie koszta wojny, nikt nie zmieni. Należy tylko rozważyć następstwa wynikające z takiego stanu rzeczy.

Najbliższa więc wojna będzie jako wyraz patriotyzmu, próbą przywrócenia Polsce jej stanowiska historycznego, będzie jako narzędzie dążeń ludzkich, zmaganiem o środki do życia dla mas, wreszcie końcowym okresem dojrzewania warstwy chłopskiej a zwłaszcza jej młodego pokolenia wychowanego w Polsce do dziejowej roli włodarza w państwie. Rzadko się zdarza, ażeby ci co rozpoczynają wojnę, kończyli ją, lecz to nam smutku nie przysparza.

Wymienione czynniki dają w sumie potęgę moralną wybitnie ofenzywną, samą zaś wojnę czynią w Polsce aktem pożądanym i popularnym. Żadna bowiem potworność wojenna nie może się równać z beznadziejnością życia, która od tylu lat gości wśród szerokich mas, szczególnie mieszkających na wsi.

Zagadnienie wojny najżywiej interesuje ludność wiejską. Chłop bowiem złoży największą ofiarę dla kraju, chłop z racji upośledzenia, w jakie zepchnięto rolnika, najwięcej ma do zdobycia, gdyż jest nadto najżywotniejszą dziś warstwą w Polsce. Dość powiedzieć, że na wieś nie dociera tak wielka zdobycz naszych czasów jak ubezpieczenia społeczne, wieś pozostaje poza wspaniałym dorobkiem cywilizacji i postępu, a prawdę tę podkreśla nawet statystyka, która nie zadaje sobie trudu, ażeby zliczyć bezrobotnych na wsi. Chłop, spychany we wszystkich dziedzinach na dno życia, musi i będzie walczyć. Wysokie napięcie sił społecznych, obserwowane na gruncie wiejskim, schodzi się z chwilą, kiedy najżywotniejsze interesy państwa rozstrzygnięte być muszą siłą orężną. W tym przełomowym momencie należy pamiętać, że chłopi są najtwardszą ostoją państwowości tak w znaczeniu głęboko zakorzenionego poczucia ładu jak i tradycyj żołnierskich. Czynniki te, które służyć miały za podstawę gospodarki Prus, Rosji i Austrii na ziemiach polskich, które długa i mozolna praca działaczy i organizacyj ludowych zdołała przetworzyć na pełną świadomość narodową i poczucie włodarstwa we własnej Ojczyźnie wydały bogaty plon już w roku 1920. A z dzisiejszą sytuacją, kiedy szczycimy się własną, wspaniałą armią, Europa nie miała niestety, możności zapoznać się. Jakżeż daleko jesteśmy od wojny 1918-1920, kiedyśmy walczyli obdarci i bosi, głodni i przemęczeni 4-letnią służbą w okopach zaborcy! Ale i wtedy licho zaopatrzony żołnierz budził podziw swoją wytrzymałością, hartem i odwagą, broniąc ludzkość przed barbarzyńskim Wschodem. Z chłopów polskich składy się najlepsze pułki obrońców. Żołnierskie zalety chłopa, umocnione umiejętnością dowódców i nowoczesnym sprzętem bojowym, stworzyć mogą cuda. Lecz cudów my nie chcemy. Pragniemy tylko jako ludzie wolni i pełnoprawni obywatele żyć w Polsce Ludowej, żyć w nadziei lepszego jutra dla nas i naszych dzieci.

Jako żołnierze jesteśmy i chcemy być w Europie pierwsi. Polska ma w Europie do spełnienia funkcję żołnierską. Zaś w splocie konieczności dziejowych, naszych błędów, niedorozwoju i braków, nietylko formalna, ale również istotna całość i niepodległość państwa, przede wszystkim podwaliny wewnętrzne jak: celowe i rozsądne uformowanie się narodu tak przecież skłonnego do rozpraszania inicjatywy i wysiłków, dobrobyt, równouprawnienie, możność zdobycia środków do urzeczywistnienia programu ludowego uzależnione będą od bitności armii i powodzeń oręża polskiego. Znajdujemy się na zwrotnym punkcie dziejów. Nagromadziły się w Polsce wielkie a niewyżyte siły społeczne, które mogą rozładować się w rozterce wewnętrznej bądź też szukać nowego rozwiązania w wojnie.

Chłopi chcą wojny, chce jej młodzież zagrożona chronicznym bezrobociem. Lecz nie jest to skok w ciemność. My wszystko będziemy musieli poświęcić wojnie, iść z otwartymi oczyma do rozgrywki jaka nas oczekuje, ażeby z tej piekielnej łaźni wyjść jako naród sformowany na zdrowych zasadach, jako naród rozsądku, ładu, zgodności, omijający w swym rozwoju politykę kpin i zacofania społecznego. Zdrowy instynkt mas, ich głęboki patriotyzm wyrastają ponad wszelkie zwątpienie i płacze. Tak bardzo w dzisiejszej wojnie potrzebną odporność moralną Polska znajdzie na wsi.

Żadnego narodu nie ograbiliśmy, nie posiadamy u siebie kopalń złota ani diamentów, a najcenniejszym naszym bogactwem są trzy czynniki: wolna dyspozycja na obszarze państwa polskiego, bitność armii polskiej, praca ludności. Myśmy nie ślepi, że pewne urządzenia dzisiejszego świata w zakresie podziału jego bogactw są niesprawiedliwe i krzywdzące. Polska przyjmując walkę, musi za krew swoich synów żądać możności oddechu i życia od państw zasobnych, których interesy na równi z interesami państwa polskiego zbiegają się w dorzeczu Odry, Wisły i Warty. Polska nie zapomina o tym, więcej, Polska upomni się o zdeptaną godność człowieka, o samodzielność narodów, zwłaszcza słowiańskich. Wolno nam przypuszczać, że tak ważnych zagadnień nie pomija w swojej działalności nasz minister spraw zagr. Beck. Wolno nam przypuszczać również, że jednostki odpowiedzialne i kierownicze przewidują przyszłą rozgrywkę świata o zasady ustroju. Warto więc zapytać się, co dokonaliśmy, ażeby nasza droga ustrojowa biegła prostolinijnie i okazała wytrzymałość wobec burz dziejowych?

Szereg spraw kulturalnych, społecznych, gospodarczych i politycznych rozbijało się w ostatnim dwudziestoleciu o brak zaufania i pierwiastkową niemoc narodu. Nie mogliśmy wszystkich nakarmić i wszystką młodzież zatrudnić. Lud stanął poza obszarem decyzji o państwie, inteligencja zaczęła się skłaniać ku najgorszym wzorom przeszłości, budząc tęsknotą za przywilejami i lekkomyślnością upiora szlachetczyzny. Rzeczywiste zjednoczenie napotkało na poważne szczerby małoduszności i uprzedzeń dzielnicowych, narodowościowych oraz społecznych. Ustrój rolny Polski był jednym z najgorszych w Europie. Nie doczekaliśmy się narodzin istotnie zdrowego mieszczaństwa polskiego. Wszystkie rozpoczęte wysiłki i prace jasno wskazywały, że naród polski bez wielkiego wstrząsu moralnego, bez gruntownej przemiany pojęć społecznych i państwowych, długo nie będzie w stanie stworzyć w obrębie swego państwa należytej atrakcji bytu dla najszerszych mas, która by choć w części usprawiedliwiała wielkość ofiar, że wreszcie Polska nie wyjdzie ostatecznie z kręgu półśrodków, przede wszystkim w dziedzinie sprawy ludowej i żydowskiej.

Rozumie się, że raju w Polsce nikt nie stworzy, ale można zapewnić państwu logiczną ciągłość rozwoju, można do życia jednostki wnieść spokój i bezpieczeństwo, każdemu dać pracę i wolność, uszanować godność ludzką i przestrzegać równości w zakresie osiągnięcia awansu społecznego. Lecz tu już nie wystarczą dowolne kpiny o polityce, bo Polskę można ustrojowo uodpornić przed rozkładową agitacją jedynie szeregiem zdecydowanych reform, podwojeniem sił dla utrzymania w państwie ustroju jedności i ładu w chwilach groźnych i niepewnych. Uczynić to będzie mogło pokolenie, które zjednoczy się w obliczu śmierci, pokolenie młode, które cenę niepodległości krwią własną zapłaci i nauczy się ją szanować oraz umacniać.

W naszym położeniu należy wszystkie czynniki skupiające ludność jak najtroskliwiej pielęgnować i przez ciągłe ulepszanie chronić instytucje prawa publicznego od zwyrodnieni. Uznając za jeden z takich czynników jednoczących kościół katolicki, trudno nam pogodzić się z myślą, ażeby w dziedzinie pozadogmatycznej urządzeń kościoła wszelkie reformy były zbędne. Do rzędu konieczności społecznych zaliczyć wypadnie powszechność usług w zakresie służby zdrowia, pomocy prawnej, nauczania i t. p. bez względu na zamożność obywatela. Nie stać nas na żaden luksus, bo jesteśmy narodem na dorobku. Jest w błędzie ten, kto sądzi, że przyszłość, jakakolwiek ona będzie, pozostawi bez reform nieruchawe, żarłoczne i aspołeczne cielę, któremu na imię wielki przemysł. Folwark rozparcelowany uwielokrotni jego użyteczność społeczną i narodową, pałac lub dwór przemieniony na dom ludowy znajdzie swe właściwe przeznaczenie. Jednocześnie trzeba tysiące nowych domów ludowych, szkół, sklepów, przetwórni i magazynów na wsi wybudować, trzeba państwo opasać siecią uniwerstytetów ludowych, w rozumny sposób zorganizować produkcję rolną, wieś pomieścić w ramach niezbędnych inwestycyj kulturalnych, budowlanych, przemysłowych, elektryfikacyjnych. Państwo opierając się o zasadniczy zrąb narodu, przeprowadzi takie przemieszczenie ludności, które ułatwi jej znalezienie zarobku i pracy, przyniesie najkorzystniejsze wiązanie człowieka z terytorium państwowym i zlikwiduje bazę operacyj-

ną ambitnym przywódcom grup mniejszościowych. Smutne doświadczenia osiągnięte przez państwa zachodnie w zakresie jednostronności rozwoju przemysłowego, a z drugiej strony wysokie wartości pracy rolniczej nakazują przy rozbudowie przemysłu szukać dróg umiaru czy to przez zachowanie należytej proporcji ludności rolniczej i zajętej w przemyśle, czy też przez zaopatrywanie robotników w działki rolnicze i tworzenie nowoczesnych dla ich osad. Z zasady: każdemu obywatelowi praca, każdemu pracującemu własność, względnie współudział w własności warsztatu, wynika potrzeba masowego przetworzenia pracy, która się dziś marnuje, na wartości i uzdolnienia fachowe, ażeby celowym było zatrudnienie tak przygotowanych rąk przy wyspecjalizowanych a coraz to potężniejących działach przemysłu. Spółdzielczość, z pożytkiem stosowana na różnych odcinkach, powinna i w przyszłości objąć te poszczególne zadania i potrzeby gospodarcze ludności, których obsługiwanie jest najkorzystniejsze w ramach gromadzkiego działanie spożywcy — wytwórcy, a którymi inicjatywa prywatna w zbyt słabej dotąd mierze interesuje się.

Gdy chodzi o tak zwaną sprawę żydowską, nie wolno nam posługiwać się sposobem przemilczania lub niedomówień. Gardzimy jednak tą skrajnością mieszańców różnego stopnia, którym antysemityzm służy dla pokrycia właściwego ich pochodzenia. Obowiązują nas dwie zasady, od których nie odstąpimy: 1) Żydzi już dawno wyrazili ochotę wyemigrowania z Polski i w tym celu stworzyli odpowiednie organizacje własne, 2) Polacy pragną pozostać narodem polskim i nie dopuszczą do zasadniczego poderwania swej naturalnej podstawy biologicznej. Wynika z tego, że niedopuszczalne są w życiu Polski takie wpływy żydowskie, które by uczyniły kiedyś koniecznym dla zrozumienia polityki, kultury i obyczajów narodu polskiego nie jak dotąd poznanie dziejów przeszłości, lecz studiowanie talmudu i umysłowości jego twórców oraz wyznawców.

Kończąc, widzimy potrzebę usprawiedliwienia ponownie powyższych uwag, które w zestawieniu z rozważaniami o wojnie i tak napiętej sytuacji międzynarodowej, mogą zdawać się zbędne lub wypowiedziane nie w porę. Jesteśmy przekonani, że Polskę oczekują ważne przekształcenia wewnętrzne. Wojna dla całej ludności wprowadza ograniczenia, żąda od niej wytrwałości i poświęceń. Wiemy, że masy i dziś cierpią, znamy utrapienia matki i ojca, nie znajdujących ziemi ani pracy dla dziecka, znamy przykre położenie młodego pokolenia. Trzeba jednak być przygotowanym, że wojna przyniesie rozterkę, zjawią się nieodpowiednie jednostki, które rozpacz mas dla swoich brudnych celów będą się starały wykorzystać. Dlatego musimy, idąc do walki, wiedzieć czego bronić będziemy i co chcemy zdobyć dla urządzenia lepszej przyszłości. Wtedy żadna złuda, żadne próby rozstroju nie znajdą posłuchu wśród zdecydowanych obrońców Ojczyzny, którzy są świadomi, że biją się o Polskę Ludową. Kogo z nas los oszczędzi, kto z nas będzie świadkiem i współtwórcą Polski Ludowej, tego nie wiemy. To jest pewne, że pora dziejowa składa troskę o państwo na chłopów. Synowie ludu muszą wyznaczyć sobie drogę i wskazania ideowe, jakimi kierowali się w pracy społecznej, muszą z rowu strzeleckiego widzieć nie tylko odcinek swego plutonu, ale i Polskę szczęśliwą, trwałą, piastowską, o którą też walczyliśmy w szeregach Stronnictwa Ludowego i w myśl jego programu. Będziemy się bić nie tylko za te wartości duchowe, które zostawiamy w domu i na zagonie rodzinnym ale i o wielkie wartości człowieka jak wolność, sprawiedliwość, niepodległość.

Wojna ma dwa dla nas oblicza: bliskie i dalekie. Gdy o pierwsze chodzi, to jasną jest rzeczą, że każde wezwanie do wojska zastanie nas gotowych do walki i poświęcenia, bośmy naród chłopski i żołnierski. W przedmiocie dalekich celów wojny, przyznajemy, że walczyć będziemy o ideały najdroższe każdemu chłopu - ludowcowi, a więc o całość i niezawisłość Polski, o jej ludowy charakter, o troskę nad zapomnianym dziś obywatelem, o pracę i ziemię dla narodu chłopskiego, wreszcie o lepszy i sprawiedliwszy dla chłopów, a zatem i trwalszy ład w państwie polskim.

Wśród zmiennych nastrojów i niepokojących wiadomości, przystoi nam ludowcom i chłopom spokój i pewność wewnętrzna, bo one dają prawdziwą siłę, one najlepiej świadczyć będą, żeśmy powzięli niezłomne postanowienie zwycięskiej walki z odwiecznym wrogiem aż do ostatka. Wydobędziemy z siebie siły ducha i ciała w najlepszym gatunku, zdwoimy je i potroimy, uczynimy wszystko, żeby wreszcie nabyć słusznych praw do urządzenia Polski zgodnie z pragnieniami całego ludu rolniczego. Chłopi! Nadchodzi chwila osobliwa, która silnym na duchu, wytrwałym i dzielnym żołnierzom niesie sławę i przyszłość. Garstka szaleńców niesie burzę światu.

Burzom wyjdziemy naprzeciw!

INŻ. FR. SARNEK.

FRONTY BOJOWE ŻYWIOŁU POLSKIEGO

Szybkie tempo rozwoju wypadków na obszarze metropolii europejskiej stawia przed sumienie polskie obowiązek realnej oceny położenia, jasnego sformułowania podstawowych punktów widzenia i zasadniczych wytycznych działania w ramach potężniejącego dramatu dziejowego. Tłem zdarzeń europejskich jest zawzięta walka olbrzymiej organizacji przetwórczej Niemiec przeciw potędze koalicji Londynu, New - Jorku i Moskwy, w której twardych i nieubłaganych rękach leży zarząd spichrzami podziemnymi świata.

Względy rasowości aryjskiej czy nordyckiej pańskości odgrywają w tej rozpaczliwej walce drugorzędną rolę. Mit aryjski przyniosła Niemcom trójca ideologów, w której skład wchodził Francuz J. A. Gobineau, Anglik Houston St. Chemberlain i zniemczony Polak Fr. Nietzsche. Mit ów kształtował się w myśli europejskiej w ciągu XIX wieku, podnosząc dogłębny arystokratyzm prastarych tradycji biologicznych rolniczych szczepów indoeuropejskich, przeciw nalotowi wędrownych hord mongolskich i semickich. Niemcy twierdzą, że naloty te owładnęły psychiką narodów słowiańskich, romańskich (przede wszystkim zaś narodu francuskiego) i anglosaskich i że tylko żywioł germański, urodzonych na śnieżnych rozłogach arktyki oświetlonej promieniem słońca, zdołał się oprzeć ich najazdowi. Dlatego też zespół germańsko-nordycki niesie wybawienie światu ludów czystych i świętych w swoim uniesieniu wierności prastarym ideałom wspólnoty wyrażonej tajemnym znakiem swastyki. Tutaj należy zauważyć, że i naród polski, który ów mistyczny znak swastyki odkrył wcześniej u siebie na tatrzańskich podhalach aniżeli uczynili to Niemcy alpejscy, zaliczonym jest przez wtajemniczonych wiary nordyckiej do grupy wybranych lecz zbłąkanych owieczek - narodów.

Ta aureola promiennej mistyki nordyckiej okrywa bezlitosną i krwawą walkę ustroju niemieckiego o ważne miejsce w czołowej grupie rządców ludzkiej doczesności. Umysł niemiecki posiada niezwykłą zdolność przyswajania sobie i przetwarzania w znakomicie zorganizowanej realizacji każdej idei, zrodzonej w walce człowieka o lepsze bytowanie na ziemi. Przemysł elektrotechniczny niemiecki i przemysł chemiczny przodują światu. Metalurgia niemiecka pozwoliła wyznaczyć rozumne tezy eksploatacji bezmyśnie dotąd marnowanych, bezcennych, bo nieodwracalnych surowców. Upowszechnienie cywilizacji materialnej nowoczesnych Niemiec zaczyna stawać się legendą naszych czasów. Wtedy, gdy oficjalne koła francuskie stwierdzają w tym kraju „tragedię chłopską"*), organizacja interesu chłopskiego w Niemczech doskonali się z dnia na dzień. „Trzecia Rzesza będzie państwem chłopskim albo załamie się tak jak załamały się państwa Hohenstaufów i Hohenzollernów", mówi wódz narodu Hitler.**)

Nic więc dziwnego, że najbliższe i największe centrum dyspozycji gospodarczej świata, Londyn, z niepokojem śledziło rozwój siły niemieckiej. Rosnące ambicje Niemiec budzą niechęć i gniew. Z chwilą zaś, gdy Niemcy rozpoczęły rozbudowę floty morskiej, groźna pięść Anglii spadła na kark zuchwałego narodu: wybuchła wojna europejska. W ten sposób walka o nowy podział świata weszła w swoją decydującą fazę.

I oto Polska w zamęcie tej walnej rozprawy budzi się do życia. Przecież na jej terytorium ważna część wielkiej batalii się rozegrała. Grzmot owej rozprawy porwał Polaków z letargu. Wielu z nich widziało w tym obudzeniu wcielenie swoich wspaniałych marzeń młodzieńczych o nowym kształcie życia. Tymczasem jednak należało stanąć do twardej pracy na śmietniku codzienności. Raj nie spada z niebics jak błogosławiona manna: trzeba go wypracować wysiłkiem każdej minuty. Dzisiaj więc, gdy w wygodnistwo życiowe jednych, a w rozpaczliwą gniewliwość innych uderzył alarm kolejnego aktu niekończącej się burzy wojennej, należy rozejrzeć się rozważnie dookoła i policzyć fronty, na których bojować wypadnie.

I. FRONT NIEMIECKI

Ewangielia nordycka nosi charakter wybitnie elitarny. Niemcy są ludem „pańskim", ludem, któremu w całości przyznanym został przywilej władztwa. Lud niemiecki nosi w duszy swojej kult mocy, umiłowanie dynamicznego rozpędu, głębokie zrozumienie istoty imperatywu, któremu przynależy nie

*) Marcele Braibant. La tragėdie paysanne, Paris 1937.

**) Dr Wolfgang Clausz, Der Banz im Umbzuch der Zeit. Berlin 1935. str. 10.

ślepe posłuszeństwo lecz rozumna technika realizacji. Te podstawowe właściwości duszy niemieckiej sprawiają, że litość dla bezbronnych i poddających się nie ma do niej dostępu. Rozprószonych i słabych czekać może tylko niechętny gest pogardy. Dusza niemiecka współczuć umie jeno tragedii mocnego człowieka: nie współczuje ona niezaradnej nędzy. Toteż zażartości niemieckiej musi być przeciwstawiona zwartość gotowa do nieustępliwej walki. Załamanie się bezoporne republiki czeskiej rozpaliło w duszy niemieckiej daleko idące żądze opanowania miękkiego rozsypiska słowiańskiego. Bogactwa hipoteki surowcowej słowiańszczyzny stały się nagle tak bliskie i uchwytne! Mrowie rosyjskie przyuczone knutem do poddaństwa wciąż nęci swoją uległością. Rozbudowa gospodarcza Ukrainy, piękny mit pontyjski, nowy rozświt starych legend greckich o złotym runie, o prometejskich skałach Kaukazu, o irańskiej praojczyźnie religii ognia, cudowna romantyka czarnomorskich uwodliwych przestrzeni, ten upojny wdzięk krain wypełnionych skarbami, stanowi treść niemieckich snów o potędze.

Lecz na tej drodze ku wielkości leży twardy kamień polski. Otóż to właśnie: można ten kamień opłynąć, ale usunąć on się nie da. A jak długo kamień ten drogę najłatwiejszą, najprostszą zamyka, tak długo wspaniałość imperialnego snu niemieckiego zawisła w powietrzu. Przecież tereny polskie to kraj wybitnie przelotowy, kontynentalny Suez, łączący Wschód z Zachodem Europy. Jest coprawda szlak inny: błękitna i znowuż romantyczna wstęga Dunaju. Szlak ten o wiele trudniejszy, zamknięty jest wszakże analogicznym uchwytem węgierskim i rumuńskim.

Zagadnienie kontynentalnego Suezu stanowi odwieczny sens dziejów Polski. Sens ten dzisiaj, w decydującej fazie wojny o rządy nad światem, najgłębiej powinien być przez całość polskiego narodu zrozumianym. Nie wolno po raz drugi tej sprawy zagubić. Front niemiecki jest więc podstawowym frontem polskiej walki o wielkość i swobodę.

II. FRONT ŻYDOWSKI

Układ społeczno-gospodarczy Trzeciej Rzeszy pozwala jej jedynie na eksport władców. Odebranie Niemcom kolonii zamorskich postawiło ten kraj, w którym przewaga elementu pozarolnego jest olbrzymia, w położeniu bez wyjścia. Zamknięcie dostępu na tereny władania innych państw, położenie to uczyniło bardziej groźnym, wymagającym natychmiastowej ulgi dla stłoczonego ghetta bezrobocznych intelektualistów niemieckich. Niemcy dyszą pożądaniem przestrzeni, na którejby nadmiar ich czynnika kierowniczego mógł się wyżyć. Ta prężność niemiecka spotyka na swej drodze nieustępliwą konkurencję innego elitaryzmu, równie tęskniącego do władzy i przewodzenia, równie bezwzględnego w walce o swoje wyniesienie, konkurencję wybranego narodu żydowskiego.

Naród żydowski od tysięcy lat jest źródłem wszelkich ruchów o charakterze międzynarodowym. Żydzi są klasycznym narodem bez ziemi, wędrującym w ciągu długich dziejów z miejsca na miejsce, wszędzie starającym się uchwycić w swoje ręce istotny bieg spraw gospodarczych i kulturalnych, decydujących dla życia nawiedzonej przez nich zbiorowości ludzkiej.

Przypomnijmy tylko, że we wszystkich zasadniczych dziedzinach życia ludzkości Żydzi wytworzyli najpotężniejsze organizacje wszechświatowe. Życiu społeczno-religijnemu przynieśli chrześcijaństwo, które historię narodu żydowskiego wliczyło do swoich świętych ksiąg, niosąc ją w pobożnym uwielbieniu przez świat cały. Życiu społeczno-gospodarczemu przynieśli fascynującą doktrynę monoteizmu złota, na której oparła się wszechwładna potęga międzynarodowego kapitalizmu. Wyzyskiwany świat pracy obdarzyli społeczno-politycznym katechizmem beznarodowego marksizmu. Widzimy więc wyraźnie szerokie drogi, którymi poprzez skłócony świat ludzi białych, idzie wspaniałość żydowskiego intelektu. Kierunki działania żydowskiego, tak odmienne co do płaszczyzn, na których się rozwijają, zgodne są w istotnym dążeniu do zapewnienia wybranemu od Boga zespołowi, uprzywilejowanego miejsca pośród ludów ziemi.

Polska jest krajem o największym zagęszczeniu ludności żydowskiej na świecie. Co trzeci człowiek w grupie miejskiej zbiorowości — jest żydem. Jeżeli pominiemy nasiąknięte elementem niemieckim, zwłaszcza na wsi, dzielnice zachodnie Polski, przewaga czynnika żydowskiego w życiu społeczno-gospodarczym i kulturalnym kraju staje się decydującą. Handel, przemysł, rzemiosło, wolne zawody wykazują wybitną większość aktywu żydowskiego. Dyspozycja kapitałowa kraju niewątpliwie leży niemal całkowicie w rękach tego aktywu. Żydzi zorganizowali (poza zasięgiem dzielnic zachodnich) bodaj że całość aparatu gospodarczo - finansowego, działającego obecnie na ziemiach polskich.

Zgodzić się więc należy, że Żydzi wrośli w społeczność Rzeczypospolitej Polskiej, przynosząc jej, obok wielu stron ujemnych, ważny zespół usług w wielu dziedzinach życia zbiorowego. Narastająca dynamika młodej Polski znajduje przed sobą stan rzeczy, w którym wszystkie bodaj węzłowe punkty zorganizowanego działania, zwłaszcza gospodarczego, obsadzone zostały przez dotychchczas czynniejszy i wyżej kwalifikowany element żydowski. Stąd ostry konflikt i nieunikn 1ony front walki o samodzileność polskiej dyspozycji gospodarczej.

III. FRONT UKRAIŃSKI

Nauki przyrodnicze, a przede wszystkim biologia, przeżywają obecnie swój triumf w dziedzinie politycznej. Właściwości rasowe różnych odmian człowieka stają się motywem poważnych decyzji rządów wszelkich państw europejskich, podobnie zresztą, jak odgrzebywanie starych śladów w prahistorii ludzkiej, dostarcza im argumentów na rzecz polityki imperialnej.

Młode narody naśladują skwapliwie i z gorliwą przesadą metody wielkich i potężnych tuzów politycznych. Więc np. roszczenia ukraińskie sięgają w pobliże Krakowa i Warszawy. „Polska“ Ukraina rośnie z minuty na minutę. W ten sam sposób naród polski mógłby zgłosić uzasadnione pretensje co najmniej do rejonu Berlina, Saksonii i Meklemburgii.

Trudno jednak traktować poważnie ten sposób stawiania żądań narodowych. Metropolis europejska przedstawia obraz ogromnego stłoczenia różnych odmian biologicznych rasy białej. Zaludnienie jej od r. 1800 wzrosło prawie trzykrotnie. Jeżeli zważymy, że lawinowe to pomnożenie ludności odbywa się w czasie niepomiernie krótkim w stosunku do tysiącleci bytowania człowieka na kontynencie europejskim, łatwo nam przyjdzie zrozumieć imperatyw uzgodnienia, który winien kierować biegiem spraw nie tylko między poszczególnymi państwami, ale i pomiędzy poszczególnymi grupami społeczno-narodowymi znajdującymi się w ramach tych państw.

Nastrój nienawiści w żadnym wypadku nie prowadzi ku jaśniejszej przyszłości. Oczywiście, że w natłoku europejskim, każdy stara się zagarnąć jak najwięcej przestrzeni, zanim nadejdzie nieunikniony moment stabilizacji i rozumnego podziału pustych obszarów zamorskich pomiędzy narody zdławione w ciasnych klatkach szczupłej metropolii. Rozumieją to najlepiej promotorzy wielkiej rozgrywki kolonialnej: Niemcy i Anglicy. Walka o każdą morgę gruntu europejskiego stanowi więc naturalny objaw przedkompromisowy. Trzeba zatym w tej walce zachować zimną krew i umiejętność pogodzenia twardej decyzji ze zrozumieniem dla gorliwej zabiegliwości przeciwnika w tak żywotnej dlań sprawie.

Interes główny grupy ukraińskiej skupia się w obszarach nadczarnomorskich. Bogate, a ongiś bezpańskie tereny, były przez długie czasy miejscem ucieczki. Stepy ukraińskie wchłonęły w ten sposób wielką ilość polskiego chłopstwa chroniącego się tam przed okrucieństwem wyzysku ze strony niekontrolowanej samowoli ówczesnej szlachty. Krew polska zmieszała się z krwią ruską w żyłach ukraińców. Na tej drodze powstała synteza nowego narodu.

Nowa Polska nie widzi sprzeczności swoich interesów z interesami ludu ukraińskiego w jego rodzimych obszarach Czarnomorza. Przeciwnie, interesy te są wspólne. Natomiast nie może nowa Polska chłopska zrozumieć zbędnej demagogii pseudoukraińskiej, ulegającej łatwiźnie walki o „polską“ Ukrainę. Pańskość Lachów jest tylko pomocniczym i nieszczerym frezesem w tej niepotrzebnej akcji przedszkola narodowego. Oczy ukraińskie nie mają żadnej potrzeby obracać się w stronę Krakowa: powinny one, jeśli są szczere i chcą zrozumieć istotny sens dziejowy Ukrainy, patrzeć raczej w stronę Kaukazu.

Na ziemiach polskich nie ma miejsca dla niszczących walk żywiołu polskiego z grupą ukraińską. Grupa ta powinna kształcić swój materiał ludzki do przyszłej trudnej pracy nad usamodzielnieniem istotnym wielkiego narodu ukraińskiego w tym rejonie, który mu rzeczywiście przynależy.

IV. FRONT ROSYJSKI

Cechy zasadnicze obecnego systemu rosyjskiego wynikają ze stanu rzeczy polegającego na:

odrzuceniu prywatnej i przypadkowej dyspozycji kapitałowej,

zastąpieniu jej planową gospodarką państwową, opartą jednakże nie o współpracę społeczną, lecz o dyktaturę biurokracji.

Dywersyjna forma rewolucji rosyjskiej rozpoczętej pod hasłami proletariackimi, rzuconymi w zamęt rozprężenia wywołanego klęską wojenną, przyniosła ze sobą wiele ponurych zniekształceń, przesłaniających istotny sens późniejszej przebudowy społeczno-państwowej. Grupa chłopska w Rosji dosię-

ga 80% ogółu ludności, w której żywioł rosyjski przekracza zaledwie połowę stanu liczebnego. Reszta to narody obce (w tym prawie połowa Ukraińców) poddane twardemu uciskowi samowładnej centrali. W tych warunkach zwycięski czynnik proletariacki mógł jedynie zająć miejsce dawnej niezaradnej elity szlachecko-mieszczańskiej.

Rosja sowiecka znalazła się w położeniu przypominającym zablokowane gospodarczo Niemcy w czasie trwania wojny. Gospodarka planowa niemieckiego sztabu generalnego w tym okresie dostarczyła wzorów realizacyjnych dyktaturze rosyjskiej. Niemcy rozpoczęły organizowanie nowego imperium rosyjskiego. Związane z tą organizacją sny o potędze Niemiec zostały jednak rozwiane z nadejściem w Rosji i utrwaleniem się rządów stalinowskich.

Dzisiaj już świat cały uznaje niezbędność zorganizowanej myśli społeczno-gospodarczej. We wszystkich państwach zwycięża pogląd o konieczności poddania społecznej kontroli nieuchwytnej do tej pory gospodarki międzynarodówek kapitałowych. Rozwój zasadniczy, zarówno w Rosji, jak i wszędzie na świecie, idzie w kierunku rozbudowy samowiedzy i samozaradności zespołowej zasadniczych grup społecznych, tworzących wspólnotę narodową.

Polski schemat organizacji doczesności znajduje się dzisiaj jeszcze w pełnym okresie dziecięcych chorób podrastania. Gnębi go przede wszystkim niedokształcenie cywilizacyjne mas polskich i nieszczerość woli realizacyjnej rządzącej w państwie elity biurokratycznej. Musimy jednak nauczyć się patrzeć w przyszłość. Wiemy już teraz, że żadnych nowych i fascynujących form organizacyjnych świat rosyjski Polsce nie przyniesie, bo i przynieść nie może. Kształt Nowej Polski musi być pomyślany własnym mózgiem i budowany własnymi rękami. Silna indywidualność jednostki gwarantuje zwartość i potęgę zespołu: oto jest linia generalna realizmu polskiego. Przeciwstawność tej zasady w stosunku do ideokracji dzisiejszego stalinizmu rosyjskiego jest decydująca.

V. FRONT BUDOWY NOWEGO USTROJU.

Wyobraźmy sobie przez chwilę, że w początkach niepodległej Polski, zamiast rozkrzyczenia ideologicznego, powstaje jasny plan dokształcania młodych sił narodu. Że okres dokształcania został ustalony na 10 lat i że z zapasu młodzieży wiejskiej, kończącej szkołę powszechną, po odpowiednim zbadaniu, wybrano na całym obszarze Polski 100.000 jednostek dla dalszego kształcenia się w szkole średniej i wyższej i tak co roku. Plan taki dostarczyłby po dzień dzisiejszy co najmniej milion kwalifikowanych sił, gotowych do pełnowartościowej pracy na polu utrwalania i dalszej niezbędnej rozbudowy siły państwa. Ów zastęp dokształconej armii pracowniczej przedstawiałby zorganizowany pochód wsi ku zdobywaniu decydujących pozycji w grupach pozarolniczych, w obsadzie aparatu państwowego, w ośrodkach inicjatywy gospodarczej i kulturalnej. Wobec zdecydowanej przewagi elementu chłopskiego w strukturze społecznej Polski, znaczyłoby to poprostu formowanie republiki chłopskiej na obszarze państwa, stanowiącym w ogromnej większości własność chłopską.

Ten jasny schemat procesu rozwojowego społeczności polskiej wskazuje właściwą drogę samodzielnemu ruchowi chłopskiemu, otwiera przed nim określone horyzonty, ku którym nieustępliwie iść należy. Dzisiejsza wieś polska w niedokształceniu swym przedstawia łatwy teren nalotu czy to nieuchwytnej frazeologii demokratycznej, czy też zabiegliwego, t. zw. totalizmu państwowego, którego kierownictwo znajduje się w zazdrosnych rękach grupy szlachecko-mieszczańskiej. Zapomina się o tym, że miasto wogóle jest dziwacznym przeżytkiem z okresu średniowiecza, gdzie szczupłość cywilizacji mogła pozwolić sobie na objęcie tylko nielicznych ośrodków ludzkich, że wspaniałość pańskiego dworu już dawno przestała przewodzić zastępom pokornych oraczy czarnej ziemi Bożej. Jedyną podstawą dla powrotnej fali staroświeckiego feudalizmu, której przyboru w Polsce obecnie jesteśmy świadkami, jest fatalna luka w kształceniu młodego pokolenia wspólnoty narodowej. Polska jest krajem niezrozumiałego wprost marnowania energi intelektualnej tak niezastąpionej przecież w każdym punkcie realizacji chociażby minimalnego programu państwowego. Od pierwszych dni pracy realizacyjnej stawialiśmy sobie naczelny postulat: niedobór kapitałów musi Polska zastąpić wypracowaniem intelektu. Niestety, przeciw temu imperatywowi zwyciężyło stanowisko ponurej ciemnoty i egoizmu, twierdzące, że nadprodukcja inteligencji grozi Polsce straszliwym kryzysem przewrotu i zniszczenia. I dziś wieś jest gniewna i ciemna, robotnik zahukany, a nad krajem panoszy się coraz bardziej zwarta i wspaniała gwardia nowej oligarchii.

W tych warunkach naczelnym postulatem walki o ustrój nowy, odpowiadający realnemu układowi sił we wspólnocie narodowej,

musi stać się formowanie i organizowanie inicjatywy chłopskiej, inicjatywy żywiołu polskiego przygotowanego do twardej obrony swego narodowego interesu, do złamania wszelkich przeszkód na drodze ku swemu dokształceniu.

Konieczność takiej pracy już od dawna uświadomiły sobie szeregi ruchu chłopskiego. W r. 1936 Związek Wiciowy wezwał swój aktyw organizacyjny do tworzenia sieci gminnych komisji społeczno-gospodarczych, a inicjatywa ta została przejęta przez wszystkie inne organizacje działające na terenie wiejskim. Dziś praca ta dojrzewa w programie zespolenia rezerw dynamiki chłopskiej dla stworzenia własnej przetwórczości opartej o współpracę naukowo-techniczną grup wiejskiego. Wieś sama otwiera sobie wrota ku swojej nowej karierze. Nie pragnie już zalewać podwórzy fabrycznych natłokiem prymitywnego niewolnictwa, chce u siebie zbudować nowe formy życiowe.

W ten sposób realizuje się nowy kształt Polski.

Chłop, jedyny rdzenny element istotnie arystokratyczny w Polsce, idzie ku wcieleniu nowego porządku rzeczy według swego gospodarskiego widzenia. Nie uśmiecha się mu służba w nowych mechanicznych dyktaturach proletariackich czy totalnych, chce być apostołem nadchodzącego, pomaterialistycznego okresu w dziejach świata: chce stać twardo na ziemi, a oczy utopić w dalekich gwiezdnych bezmiarach. W tym uniesieniu buduje się front szerokiego zespolenia chłopskiego.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC.

NA ZWADY DZIEŃ

Pali się!... W ogniach ta Europa!...
Po wszystkich węgłach gore dom!...
Złoczyńca, skryty wśród wąkopów,
pod cudze strzechy wsuwa lont...

I gdzie tam jaki naród kruchy,
bojaźnią zdjęty, patrzy w los —
gwałtownik wali go obuchem,
po ciosach znów wymierza cios...

Pali się — pali ta Europa! —
aż niebu wstyd od takich łun...
Grabieżca doły wkrąg pokopał,
by trwożny naród spychać w dół...

Podpalacz pomoc ma w narodach —
zapiszą dzieje komu trza:
kto szedł usłużny żagiew podać,
czyj niecny ją rozsycał strach...

i kto zbójeckie dłonie głaskał,
kto wiarołomnych słuchał słów,
kto tej pożogi pragnął blasków,
kto wraz narodom kopał grób...
— — — — — — — — —

Ubędzie wstydu, gdy się stało,
że Wisłą gniewu poszedł plusk,
że lud słowiański stanął wałem —
na obuch — obuch w garści wzniósł.

Nauka była od prawieków
złodziejski u nas stropić ślad —
historią naszą zbój się wściekał
i nieraz było — od niej zbladł...

Parcieją dotąd po Psich Polach
i Grunwald jeszcze kośćmi lśni...
Powtórzyć można, jeśli wola,
gdy łapa sięgnie naszych drzwi...

Jeśli ta łapa polskich sadyb
chciwa na łupy dotknie znów —
Jezu Bożyce! — — jak pradziady
z krzyżackiej pychy weźmiem łup!...

Od gór do morza będzie łoskot —
Kto nawykł młócić — umie prać...
Jezu Bożyce! — — modą chłopską
do cna się stłucze pruską nać...

Z tej naci ludom dmie na pana —
(i u nas panków bywa w zbyt)...
Miast z czeska klękać — po kolanach!...
Przetrącić pychę!... Juchą zmyć!...

Ubędzie wstydu, gdy się stało,
że wzmógł się gniewu w Wiśle plusk,
że lud słowiański urósł wałem...
— — — — — — — — —
Na obuch — obuch!... Przewóz — wóz!...

FRANCISZEK SURÓWKA („Brzegowski").

EDWARD DEMBOWSKI

EDWARD DEMBOWSKI, wysłannik Towarzystwa Demokratycznego, powstałego wśród politycznej emigracji polskiej we Francji po r. 1831, młody i szlachetny zapaleniec — przybył do kraju, by urzeczywistniać hasło: nie z szlachtą, ale z Polską polski lud. Był współtwórcą powstania 1846 r. — powstania we krwi pomszczonej krzywdy, w „dymach pożarów" zgaszonego. Po upadku tego powstania idee, które głosił Dembowski, utonęły w wiekowej możnych tyranii nad wsią polską. Po nocy niewoli znalazły one swój chwilowy tryumf w r. 1920 a walka, którą chłopi dziś prowadzą pod sztandarami swego ruchu, jest dalszym ich pochodem — ku pełnemu zwycięstwu.

Jakiż to hań na drogach wid?
jakiż to na gościńcach jaw?
Idą zbrojni i jadą dumni i rycerscy,
łyskają bagnetami i dobytą szablą,
trąby grzmią fanfarami:
do broni! do broni!
W oczach ich wiara i entuzjazm,
okrzyk zawisa na ustach otwartych —
idą i jadą, łyskają jak burza,
a choć duma na czołach ich, nie są cesarscy,
są pełni Polski,
co im na horyzontach nad Beskidem lśni,
jak Chrystusowa łza,
z której anioły wstaną i serca zapalą:
Nad niewoli zamieć
i nad niewolny głaz
dźwignie się naród rycerzy milionem,
dźwignie się on, potężny Piast
i tchu nabierze szerokiego w piersi —

Tak szedł ku wsi z hramotą jej dnia
Edward Dembowski.

I nie rozbrzmiewał głos jego i najmniejszym echem
i nie zadrgał w nieczyjem sercu zbrojny hymn:
drzemały jak przedwczoraj o przedwiośniu strzechy
i mgłom ciężkim łasił się chałup kurny dym.

Nie wyszedł k'nim: ku białym, dalekim zwiastunom
w zgrzebnej górnicy z miodu dzbanem Piast
i z kosą na sztorc w drugiej —
dawno już, dawno pomarł Wojciech Bartos
i przedtem na swą gorzką glorję plunął.

Dzień każdy toczył się jak głaz,
worywały się w chłopskie piersi dworskie pługi,
spłowiałych przewag wieńcem,
rozrzutną krwią, co lać jej snać nie było warto,
dzielili się — Murczyńscy.

Jak długo wołać: do broni! do broni!
w to, które w oczach waszych płonie,
zbawienia — Polski Jeruzalem!
Jak długo wam, rycerze, trzeba będzie iść
zanim wojenna światem buchnie wić
i stęchłe dusze, jak cetynę wyschniętą, zapali!...
Jak ciężki u stóp roztaja się mrok,
co kroki wasze pęta —
ileż to lat?!
Aż wskrześnie znowu tamta bitewna piosenka,
wasz zbrojny hymn —
nadejdzie ten, o jakżeż daleko doń, rok,
kiedy słupem potężnym nad całą ziemię
wzbije się ofiarny dym,
wasz zew krzykiem ogromnym rozewrze się w gardłach,
a oni pójdą: Piast i Wojciech Bartos
z wołaniem: bij, grom! Jezus, Maria!
i dojdą tam, gdzie jedno pisane: zwyciężać!
I znów grać będzie słońce na mgłach i na tęczach
z krwi tej, co lać ją — było warto...
Bo tę krew znowu — Murczyńscy spieniężą,
miljon z wczoraj rycerzy skują ciężką pawężą,
jak napęczniały siana bróg —
staną im wpoprzek dróg
i wolność i entuzjazm, co wybuchł nad krajem,
w lenno pojmą: w służebne pojmą najem.

Ajednak: nic otwartych już nie zawrze wrót!!

Jakiż to wid?
Jakiż to na gościńcach jaw
po latach stu się jawi?
Idą zbrojni i jadą chmurni i rycerscy,
Piastowy na nich strój,
u stóp ich zieleń i nad głową ruń,
od pługa wódz ich wiedzie, nie dzierży
buławy:
wiosenną ima w dłoni wić
potężny, na dziedzinach powróconych właśt:
triumfator — Piast —
zwycięstwa mają pełne piersi,
pełni są Polski —

Tak szedłeś ku niej przez śmierć,

Edwardzie Dębowski.

JAN WIKTOR.

BURZYCIELE

(Fragment nowej powieści która wyjdzie p.t. „Zbuntowany")

Słońce stanęło u szczytu nieba.

Dzwony przywykłe do codziennego obowiązku oznajmiały południe właśnie wtedy, kiedy ks. Bielawa podążał od strony plebanii ku pracującym. Widział, jak ciosy spiżowe nakazujące wypoczynek wytrącały narzędzia z rąk. Powstało zamieszanie. Jedni spiesznie szli ku stercie zrąbanych pni, drudzy statecznie kończyli robotę. Wielu stawało bez ruchu z obnażonymi głowami. Zwróceni ku kościołowi podnosili palce do czoła. Niemal słyszał szept o aniele pańskim zwiastującym Pannie Maryji. Zdumiewał go widok ludzi pogrążonych w skupieniu i modlitwie.

— Tacy to oni burzyciele? tacy to niosą zarazę- tacy budują twierdzę zgnilizny?

Dzieci czekające z dwojaczkami rozprysły się ku ojcom, którzy przycupnęli na boku, żegnali się krzyżem i powoli, bez chciwości zabierali się do jedzenia, pytając co w domu. A dziewczyny trzepały bez wytchnienia, nie mogąc wyczerpać nowin, jakby z pełnego zasieka. Komornicy rozwijali węzełki, wydobywając suchy chleb. Młodzi siedzieli na zwałach zimi, wsparci o pnie spróchniałych wierzb, podobnych do zgrzybiałych starców odzianych potarganymi łachmanami, wlepili ślepia w niebo i łykali zamiast jedzenia wiosenne ciepło, lub wygwizdywali skocznie, aż im ptaki pozazdrościły wesołości i wtórzyły po swojemu.

W dole taiło się bagnisko, zarosłe szuwarem, sitowiem, nie mające żadnego odpływu zatruwało wieś i trwało chyba poto, aby być zwierciadłem dla koszlawych drzew, dla przelotów obłoków i dla spraw zrodzonych w nędzy, gniewie i pomście.

Bielawa niby przypadkowy przechodzień zboczył ku ludziom.

— Dobre południe.

— Bóg zapłać za powitanie.

— Patrzę przez okno na waszą grzebaninę i nie mogę zrozumieć.

— Możeby jegomość zamiast przez okno patrzeć na sprawy chłopskie — śmiałek porywczo rzucił z pomiędzy zebranych i urwał, nie mając odwagi dokończyć.

Ktoś leżący na boku nieco się uniósł, odsunął czapkę z twarzy, spojrzał i opadł z powrotem podkładając umorusane ziemią łapy pod rozczochrany łeb.

— Cóż to robicie chłopcy?

— Na razie zasypujemy to bagnisko, zetniemy wierzby, do których wszyscy od wieków się modlą, wytyczymy drogę...

— Ku nowej wsi, w lepszą przyszłość — ktoś rąbnął gwałtownie mocnym głosem ponad głowami zebranych

Ks. Wikary spojrzał w tamtą stronę. Nie poznał. Ktoś obcy w gromadzie. Zobaczył młodego chłopaka, z czapą zawadyjacko nadzianą na łbie ledwo mogącym udźwignąć czarne, wzburzone włosiska. Twarz pociągła, związana z sennych mięśni. Oczy nagle zapalające się jakby wybuchy utajonego w ziemi ognia.

— Wyście chyba nie z naszej parafii?

— A nie. Zdalsza... no ze świata... Przyszedłem pomóc. Zbiegło się nas wielu, jeszcze więcej przybędzie, bo mamy budować wielkie, boże dzieło dla dobra człowieka. Później pójdziemy dalej, by wszędzie głosić wieść o świecie pracy — chłopak zerwał się z miejsca poprawił kapotę narzuconą na barki i siadł naprzeciw księdza na zrąbanym pniaku.

Sąsiedzi przestawali jeść i z łyżką w garści, z pajdami chleba zbliżali się powoli, tworząc krąg, z zaciekawieniem słuchali rozmowy.

— Rzuciliście piękne słowa — podjął ks. Wikary. — Łatwo wywijać słowami jak barwną chorągiewką — „ku nowej wsi" „bagnisko zasypywać".

— Ono jest bardzo wymowne i symboliczne. Bajoro tkwiło w środku wsi Bóg wie od kiedy. Starzy opowiadają, że tamta rzeka, poczciwie teraz płynąca, w czasie powodzi wydarła ten dół, sama uciekła, wykopała sobie nowe, wygodniejsze koryto, a nam zostawiła to przekleństwo, siedlisko wszelkich chorób. Pokolenia się rodziły nad nim. Ktoś kiedyś powiedział: zgniła woda to źródło waszych nieszczęść. Trzeba zasypać. — Ano jak trza, to trza, ale to tak nie można. — Niejeden się poskrobał: — ja zawdy mówię, trza z tym jakisić porządek zrobić. Ale das to radę? Jak Pan Jezus się zlituje to som wysusy. Nie trza się sprzeciwiać woli bożej. — A inny znów wykrzykiwał: poco zasypywać, choć bydlątko się napoi, choć gasięta się ukąpią. — A znów trzeci myślał sobie: nic mi nie wadzi, nie przy moim domie. Jakby mi pod nosem śmierdziało, to co innego. Niech się inny trapi. Jo będę lo kogoś się mordowoł. — Mijały lata, dużo gadania, narzekań, ale gadaniem trudno było zasypać. Dzieci oddychały wyziewami, smrodem, które słabowitsze zachorowało i umarło. Jak miało umrzeć to umarło. Pochówek sprawili. Matka zapłakała. Ojciec pocieszył: nie płac tyle. Prawda, zol, bo to się odchowało, już by była wyręka, jużby mioł kto gęsi pasać, ale i tak dość gęb do miski. A teraz myśmy przyszli synowie tamtych, co się drapali po głowie, co czekali na pomoc bożą i chwyciliśmy łopaty. Choć niejeden jeszcze stanie nad nami, załamie ręce: za dużo wojujecie, ino zebyście nieszczęścio na wieś nie sprowadzili. Jak było za ojców tak mo być. Lycyperskie wase wymysły. Mimo kwękań starych przekopujemy, spuszczamy wodę, truciznę wszystkich. Wyschnie, zostanie ziemia rodna, a na tym miejscu za jakiś czas założymy kwietnik, a może słonecznię dla dzieci. Czyż to nie radość. Oby te dzieci, bez troski bawiące się, nigdy nie pomyślały, że kiedyś tutaj bagno gniło, aby nawet wspomnienie wyziewem nie zamąciło ich wesela. Zrąbiemy i zwalimy wierzby, przeklęte ozdoby ziemi naszej, nie chcemy patrzeć na tych żebraków przyjętych za ornament poezji i nędzy polskiej, wytyczymy drogę ku nowej wsi. A tam, na tym wzgórku, może jeszcze przed żniwami położymy podwaliny pod gromadzki dom, pod uniwersytet chłopski.

— Skąd pieniądze weźmiecie?

— Być gotowym do wszelkich ofiar i poświęceń, nie, nie trzeba poświęceń i ofiar. Jak jest wiara i ochota do pracy, to pieniądze niepotrzebne, o — rozpostarł szeroko dłonie — nimi można świat zdobywać. Zbudujemy bez niczyjej pomocy, własnym wysiłkiem.

— Długo byś czekał na pomoc, a daliby ci ją — dorzucał sąsiad zachęcony wystąpieniem młodego. Od wieków patrzą na nas z okien plebanii i z okien tamtego dworu. Jedni nędzę błogosławią, a drudzy od brudnego chłopa się odwracają. A teraz jedni ogniem piekielnym straszą, a drudzy ręce załamują: zgnilizna, burzyciele. Patrzcie, miedze duszą jakby postronkami „chłopskie pola, ani tchu złapać nie można, a tam wielkie obszary, najlepsze grunta. Gdyby to naród dostał w pazury, Jezusie. A księża też na to patrzą i nie chcą wojować o sprawiedliwość.

— Cicho Wojtek, nie sierdź się tyle, a ciesz się, bo oni wołają, że dwory są ogniskami kultury i oświaty.

— Ani jeden promyczek nie wpadł do naszych izb, hoho, batem to dali i to mocno. Tam konie mają lepsze mieszkanie jak ludzie. A prawda, niejedna dziewucha z dzieckiem wyszła od paniczyka i hrabstwo musieli potem krową gębę zatykać. A i teraźniejszy ten numer hototo. Kiedyśmy zbiera-

li na dożywienie biednych dzieci, to nie dał ani grudki cukru, ani ziarka zboża, ani sęczka drzewa, choć ta i między nimi jego niejedno bose i głodne. Zaraz poznać. Kiedy gorzelnię wystawił to wmurował tablicę marmurową i złocistymi literami napisał: „co powstało z trudu mojego życia, tobie narodzie oddaję".

— Wiedział co oddać, gorzałę. — Śmiech zatrząsł wszystkimi —

— Przyjdzie na nich czas. Porachujemy się. Wideł, cepów i siekier dość. Chłop ma dobrą pamięć. A zemsta za wszystko rośnie od wieków.

— Poco o tym mówić? Czy co odmienisz na świecie, jeżeli będziesz pięści zaciskał, zemstę przysięgał i wyciągał z przeszłości krzywdy jak wszy z łachmanów. Psiakrew, dość tego — porwał się młody i z oburzeniem gromił słowami twardymi, zwięzłymi to rozpalonymi gniewem. — Chłop musiał zawsze zgrzytać zębami, zemścić, płakać i narzekać. Na szeroki łan, na ugory wychodzi chłop inny, odrodzony, syn wielkiej Ojczyzny, — nie chłop, ale świadomy obywatel, człowiek, aby kształtować swoje życie, a tym samym życie Polski, będącej cząstką ludzkości i taki chłop nie ma czasu na marudzenie. Chwyta się roboty, sięga po książkę przy kaganku, bo wie, że jego nikły płomyk duszę rozpala, przyszłość rozświetla. Idziemy naprzód w tę jasną przyszłość, a nic nie zdoła nas wstrzymać... Chcemy żeby chłop uczył się dźwigać na swoich barkach los Polski.

— Hototo — śmiałe zadanie...

— Przygotowujemy barki, mięśnie, serca do tak śmiałego zadania. Szukaliśmy pomocy w kościele, w polityce, we dworze, w społeczeństwie i wszędzie jej nie znaleźliśmy. Wszyscy nas oszukali. Teraz ją sami w sobie wypracowujemy.

My młodzi wstydzimy się łachmanów, brudu, mazgajstwa, choć one były relikwią i legendą, wzniecamy bunt przeciw nędzy, nienawiść przeciw jałmużnie i przeciw fałszerzom oszukującym ludzi i Boga udanym wypełnianiem ewangelii, palimy barłogi, z których rodzi się nienawiść jak robactwo, niszczymy w człowieku zło. Chwast tylko krzewi się na źle uprawionej roli.

— Kto my? — zapytał Bielawa.

— Czy ksiądz nie widzi zastępów młodego pokolenia rozmnażających się tak szybko. Wszyscy którzyśmy wyszli z nędzy i poczuli w sobie nienawiść do niej. Zwołujemy gromady do wielkiej wojny z przeszłością i do pracy nad nową dolą. Wyście nie umieli obudzić wsi, aby ją poprowadzić drogą Chrystusową i teraz rzucacie przekleństwa na tych, którzy obudzili duszę chopa i urabiają jego przyszłość. Śliną, klątwą i kropidłem nie zgasicie pożaru. Dawny chłop skamieniał w ciemnocie, bierności i w pomroce, żyje lękiem przed wszystkim co go chce uzdrowić, przebudować, odrodzić. Ratować go.

— Któż go uratuje, jeżeli on każdego zbawcę odtrąca? Jakich sposobów użyjesz, aby go wydrzeć z jego położenia, kiedy on na ciebie z siekierą skoczy — z goryczą chlusnął Bielawa.

— Któż go w ciągu wieków ratował? Temu, kto niósł pomoc odrąbano ręce, temu, kto chciał wskazywać drogę, wyłupano oczy.

— Czy więc kiedy te ręce odrosną? Czy kiedy ten, który nienawidzi prawdy i własnego zbawienia?

— My to uczynimy w mozole, ciosem rozbijemy skorupy narosłe przez wieki aby dotrzeć do źródeł jego mocy, rozpętać wielką rewolucję ducha i w niej zniweczyć błędy, ogniem przepalimy, a choćby nas odtrącał nie ustąpimy. Wydobędziemy siły ukryte w nim, aby zmienić je w dobro dla potęgi narodu, dla postępu i rozwoju.

— Kiedyż nastąpi wyzwolenie sił dla budowania królestwa bożego? Nie wierzy nikomu nawet najszlachetniejszemu, bo nie wierzy w serce swoje i bliźniego.

— Jakże ma wierzyć człowiekowi, który go po stokroć zawiódł, okłamał. Ten bliźni niósł mu bat, więc jakże teraz może wierzyć nam, choć mu niesiemy dobro. Wszyscy go oszukali, jeden tylko Chrystus na krzyżu, porzucony po polach i rozstajach nigdy go nie skrzywdził i nigdy batem nie smagał, gdyż kamienne ręce... A może te kamienne ręce kiedyś ożyją i przygarną nie-

szczęśliwego człowieka spragnionego Boga, może kamienne wargi przemówią prawdę ewangelii i wszystkie krzyże będą wołać: miłujcie się boście synami bożymi. Ludzie zapomnieli, więc kamienie przypomną...Wnieść na wieś, w życie prawdziwą i głęboką społeczną treść, nauczyć człowieka słowa ewangelii. Niech człowiek wszędzie widzi przykład czynienia dobra. Dzisiejsi pasterze najpiękniejsze nakazy ewangelii oprawili w złoto, zamknęli klamrami i schowali w kamiennych, wspaniałych szkatułach. Jakże daleka droga od tej księgi do człowieka. Dwa tysiące lat podąża ta prawda przez Boga objawiona, pokarm dla zgłodniałej, zbłąkanej ludzkości i dotrzeć nie może. Kresu tej wędrówki nie widać. Kiedyż nastąpi wyrównanie? Kiedy brat z bratem pospołu zasiądą?

— Słucham, słucham jak rozprawiocie i myślę, jo tyz swoje powiem — stary chłop korzystając z chwilowej przerwy zaczął uroczyście, z namaszczeniem. — Śpiwają ludzie na niesporach:

„On ubogiego z gnoju wyprowadził
I z książętami na tronie posadził"

Ile to roków tę piosnecke śpiwomy, aleśmy tego nigdy nie widzieli i chyba nie uwidzimy zeby bidoka choć na ławce przy sobie posadził. Nigdzie równości nie było i nie będzie. Widziołeś kiedy równość między drzewami?

— Duchowni to „światło świata" — młody zniecierpliwiony chciał wszystko wypowiedzieć co go dręczyło. — Zbliżają się wielkie wypadki. Duchowni muszą być czynnymi strażnikami i nieustraszonymi żołnierzami.

— Zrywa się burza. Gdzież się podzieje udręczony człowiek? — zwracał się z bolesnymi pytaniami do ks. Bielawy szukając w jego oczach odpowiedzi.

— Wspiera nas ramię boże. Chrystus nas nie opuści.

— Chrystus nas nie opuści — powtórzył z gorzkim uśmiechem — Gdzież to dzieło boże? Niszczone, druzgotane krzyżem w niegodnych rękach. Człowieka zepchnięto na dno nędzy, w mroki, aby mu okazywać z daleka postać jaśniejącą w którą on skrzywdzony gotów rzucać głownie padające na niego z pożaru.

— Z głowni nikt nie zbuduje królestwa bożego.

— Ani też na buncie, łzach, przekleństwach i rozpaczy.

— Miłość i sprawiedliwość — dwa słowa nagle na wargi padły i zagasły.

— Któż je wcieli w życie? Nędzę, krzywdę można jeno krzyżem zasłonić. Nikt ich nie wytraci.

Tak, zawsze była krzywda, ucisk, ale dawniejszy człowiek nie widział ich, ani nie odczuwał tak do głębin, bo miał duszę ciemniejszą, oczy zasłonione krzyżem. W palcach zaciskał różaniec a jakże często za pazuchą siekierę chował... odmawiał pacierz zgrzytaniem zębów...

Nas, których los postawił na przełomie nowych czasów, gnębi troska o przyszłość narodu, nie tylko narodu, ale i ludzkości przeżywającej piekło, jakiego nikt od zarania świata nie znał, nie przeczuwał. Nas los powołał do pracy, abyśmy na gruzach dawnego świata budowali nowy.

— Pocóż będziemy się troskać o świat, o ludzkość — ks. Bielawa brutalnie zepchnął młodego z wyżyn — jeżeli wciąż brodzimy po gnojówce, pocóż będziemy patrzyli w niebo, w gwiazdy jaśniejące gdy tutaj na ziemi naszej płacz się rozlega, każdy ziarnko piachu w przekleństwo się zamienia.

— Prawda. Tą drogą, którą budujemy pobiegłem do nowej wsi, a stąd w przestworza; bo i z progu wiejskiej chaty można też wszechświat zobaczyć i z gwiazd świecących w mrokach choć jeden promień ułamać. Więc, wracam na padoł ziemski, na ten gnój i do nor. Wy słudzy boży żyliście z chłopem, tyle lat patrzyliście codziennie na jego dolę, pustymi wargami głosiliście miłość z ambony, a nie zdołaliście wyrąbać go z mroków, plag, nieszczęść i nie zdołaliście serca użyźnić pod siew. Łatwo budować kościoły.

— Na chwałę bożą.

— Na chwałę ludzką. Próżność jest nakazem. Bóg zamieszkał w stajence, a później nie miał gdzie głowy skłonić. Serca budować, a te będą milsze Bogu niż wspaniałe z kamieni po-

sągi, mające uwieczniać nicość ziemską. Nieraz zdaje mi się, że któregoś dnia wyjdzie z kościoła Chrystus, a za nim święci stąpią z ołtarzy, zedrą korony, zmyją złoto, odrzucą narzędzia męki i w zgrzebnej przyodziewie zamieszkają między biedotą aby głosić na nowo dawną ewangielję, i aby stanąć na czele zbuntowanych rzesz i wołać, że chcą dla ludzi królestwa bożego na ziemi.

— Co ty wygadujesz — obruszył się Bielawa. — I ty takie herezje i ty członek kościoła katolickiego i ty jego sługa?!...

— Ja... tak ja... Chcę dźwignąć człowieka do Boga, aby człowiek uszczęśliwiony wyrzekł najmilsze wyrazy: miłuję Cię Panie, za dobroć i sprawiedliwość. Stary, przeklęty świat trzęsie się w posadach, stara wieś też się wali, więc nową budujemy kładąc mocne dusze jako fundamenty. Na dłoniach niesiemy żar myśli, rzucamy pod spróchniałe przyciesie, aby zło wyniszczyć, a kształt odrodzonej duszy wytopić. W lecie, przed żniwami, przed wniesieniem plonów do stodół, w wolny czas położymy podwaliny pod zrąb naszego domu, będącego ogniskiem wszystkiego co budzi, porywa, co rozpala i uskrzydla. Jeden powie, że to będzie uniwerstytet chłopski, ktoś inny powie, że to zbiegowisko, bóżnica, kuźnia niewiary, buntu, źródło zgnilizny. Przyjdzie brat do tego domu i razem z nami będzie pracował. Przyjdzie tutaj brat lekarz po to, aby koić cierpienie, nie tylko obmywać ból zapłaconym obowiązkiem, ale zwalczać chorobę, tępić ją od korzenia, przyłoży siekierę do niego... Wyrwie okna zabite gwoździami, spali stary brud, wydrze z barłogów i wyprowadzi na słońce. I oczy oślepione obmyje światłem i płuca zatrute ożywi zdrowiem. Uleczy wrzody, strupy, plagi znoszone z poddaniem jako dopust boży. „Medycyna będzie wykreślała drogi życia masom ludzkim, podniesie i świat odrodzi". Wielkie zadanie czeka lekarza, syna takiej właśnie medycyny — przymrużył powieki jakby krył najgorętsze spojrzenia, aby ich nikt niezgasił, a może zbyt raził go blask obrazów widniejących w tajemniczej dali.

— Sny o cudzie stworzone dla uradowania człowieka pogrążonego w mrokach.

— Nie przestawać wierzyć. Co dzisiaj cudem to jutro prawdą. Wiara w moc człowieka, w wielkość jego poczynań jest przykazaniem młodego pokolenia.

Ks. Bielawa słuchał tych wyznań zapaleńca jakby objawień. Nie znał ich wymowy. Gdzieś kiedyś czytał, kiedyś dawno wsiewał ich ziarno, wkuwał w siebie marzenia. aby im świeciły w życiu. Zawlokły się dymem, zagasły, umarły pod nasypami piachu. Chciał teraz odgrzebać aby
dna i światła zaczerpnąć. Żar wspomnień go popiekł.

— Zaparłem się tego, co mogło być celem i szczęściem mojego życia.

— Co ksiądz mówi?

— Zaparłem prawd, którym chciałem poświęcić życie — głośniej powtórzył słowa, które wydobyte z głębin wydały się tak bliskie i drogie — kiedyś pragnąłem być takim właśnie lekarzem. Dawno... bardzo dawno... Nędza podeptała powołanie. Ogień z serca padł na kadzielnicę...

— To ksiądz też...

— Ech, drobiazg, drobiazg, ot tak coś się przypętało pamięci.

— Może już nie daleki dzień, że tutaj obok wzniesiemy szpital, do którego każdy chory przybędzie, bo go nie będzie straszyła opowieść o kaźni tortur, bo go powita lekarz przyjaciel. Tak, tak, dzisiaj krótsza droga na cmentarz niż do szpitala, choć nie zawsze tańsza. Lekarz i ksiądz — wymawiał z przejęciem te słowa, które na wargach zajaśniały jak grudki rozżarzonego serca.

— Lekarz i ksiądz — powtórzył Bielawa — najpiękniejszy symbol poświęcenia i zapomnienia o sobie w pracy, w wypełnianiu obowiązku. Dwaj służebnicy nieszczęśliwego człowieka. Jeden duszę uskrzydla i rozjaśnia drogę wiodącą ku szczęśliwości niebieskiej, a drugi ciało czyni siedliskiem ziemskiej szczęśliwości, wielbiącej dobroć Boga. Dostojeństwo etyki lekarskiej z czym na świecie może się równać? Szata jej zdobi tylko wybranych. Odbiegną wszyscy, najblizsi krom jednej matki odwracają się ze wstydem, z pogardą, lub przekleństwem, a on idzie przemywać rany, gnijące strupy, brać w siebie

trujący oddech. Bóg oddał lekarzowi najpiękniejszy skarb, który wciela w codziennym trudzie. A w jego pracy nie ma heroizmu, bo to prosta czynność służyć człowiekowi, jak proste i zwyczajne jest uderzenie serca, a przecież ono życie daje... Kapłan pochyla się nad grzesznikiem i spowiedzi słucha, aby duszę rozjaśnioną Bogu okazać a lekarz pochyla się nad chorym i grzechów ziemskiego serca słucha... aby je uleczyć, iżby Bogu było miłe...

— Okruchami ewangielii karmić nie można, cała ewangielia dla człowieka. Młoda wieś czeka na lekarza ciała i na lekarza ducha. Tak księże, ty kiedyś przyjdziesz do nas, aby być takim lekarzem. Widzę po twoim wyznaniu, żę będziesz takim. Więzy nałożone na ciebie łoskotami łez zdruzgoczesz, lub spalisz. Zbliżają się czasy, że ci lekarze muszą być płomieniami, a nie kadzielnianym dymem, muszą swoim sercem przepalić nawet kamienie, które na nich będą rzucać źli ludzie. I przepalą, bo będą grzać wielką miłością. Z wiarą patrzymy w jutro. Z tą myślą rozpoczynamy pracę. Każdy cios kilofa, każde uderzenie siekiery jest urzeczywistnianiem naszego dzieła. Stanie gromadzki dom wzniesiony dawnym zwyczajem: wspólnym wysiłkiem w jedności — przestał mówić uśmiechając się do obrazów, jakie zobaczył w tej chwili. Z przelśnionych oczu spłynął blask na wargi i przeistoczył się w głos. — Ten dom w środku wsi to serce mocno bijące, rozprowadzające ożywczą krew. W nim książnica, czytelnia, świetlica, spółdzielnia zdrowia, ochronka, słoneczna dla dzieci, przytułek dla spracowanych, aby odpoczęli po trudach, w nim wszystko co powstaje ze społecznego wysiłku dla dobra człowieka. Wszyscy przyjdą ciało leczyć dusze bogacić.

— Któż to zbuduje.

— My! Kładziemy życie nasze jako fundament pod tę budowę. Ręce nasze krzepkie, serca ochotne.

— Czy znacie wielkość zadania, ogrom trudności?

— Trudności wielkie. Wiemy. Jeszcze nie raz, wytrącą nam narzędzia, skują ręce, spalą podwaliny. Ale żaden piorun nas nie odpędzi, burza nie złamie. Wrócimy, aby od nowa zaczynać nosić cegły, drzewo, znojem wiązać i dalej wznosić siedzibę nowego świata, aby w niej zamieszkał Chrystus walczący i biedujący. A w pracy naszej nie będzie poświęcenia, za pracę naszą nie będzie zapłaty, bo zapłatą będzie radość dokonanego czynu.

— Pokoleń nie starczy, aby przekształcić człowieka. Stokroć twardsza jego dusza niż skała.

— Pokoleń nie starczy? Pewnie gdy załamiemy ręce i oczy w niebo wzniesiemy.

— Marzenia chłopcze, marzenia. Jutro ci je życie zagasi.

— Czy ksiądz ma być jednym z tych? Ma gasić i zwątpienie zasiewać?

— Ja? Któż to powiedział. Żebyś ty wiedział o mnie wszystko... Zaczynam poznawać człowieka i dlatego...

— Nie chcę znać takiej prawdy. Niech ją słuchają starzy, którzy pod piecem stoją, klepią paciorki i wyklinają dzisiejszy czas. Wola zwycięstwa nami kieruje. Wpierw musimy wypracować w sobie te siły, wpierw musimy ukształtować duszę....

— mocarza...

— Tak mocarza. Nie wstydzę się tego słowa. Żebyśmy mieli potroić wysiłki to potroimy. Żeby przeciwności miały nas zetrzeć, to niech ścierają, byleby wykrzesały iskry, podpalające zło. Uszczęśliwionymi oczami pragniemy widzieć Boga, dawcę dobra, prawdy, miłości, sprawiedliwości, a nie Boga, opiekuna nędzy, pustych misek, bosych nóg, głodnych brzuchów i zawszonych barłogów.

— Bracie ktoś ty jest? Czyś służebnikiem Boga, czy kusicielem?

— Zmieniającym na pustyni kamienie w chleb? Kto ja jestem? Czyż to ważne? Wyrzutek, wypędek z życia, wędrownik bezdomny uczący słów, które się w nim urodziły po to, aby weszły w glebę przeklętej a tak bogatej ziemi, w duszę tego ludu, mogącego być ozdobą świata, kolumną bożą.

— Kto on? Powiedzcie — spojrzał na gromadę.

— Z nas wyrósł, z nami żyje. Nasz brat.

— Jestem synem i bratem tego ludu, dla którego Ojczyzna zawsze miała bat, chociaż

zawsze jej życie oddawał. Zawsze nas odtrącała od siebie, a my ją ramionami ogarniamy, aby ją bronić choćby kikutami, aby ją piersiami osłaniać i w siebie brać najboleśniejsze ciosy...

— Do roboty.

Okrzyk poderwał wszystkich z miejsca. Wszczął się ruch. Smukli, opaleni odrzucali kapoty i spiesznie podążali do łopat, kilofów. Mocne garście ujmowały narzędzia.

— To już chyba kiedyindziej skończymy gawędę — zaśmiał się młody.

— Będę czekał z utęsknieniem.

— Nie. Ciąg dalszy naszej rozmowy już następuje. Proszę popatrzeć, posłuchać i zapamiętać. Tutaj w pojednaniu i zespoleniu muskułów i entuzjazmu oddajemy siły komuś, kto po nas przyjedzie.

Ramiona napęczniały pod zgrzebnymi koszulami. Nikt nie liczył sciekającego potu, nikt nie żałował przepracowanych godzin, ani ich nie przeklinał.

Skrzypiały taczki, dzwoniły łoskoty uderzeń, jakby zgodny, mocny rytm twórczego hymnu — mową pracy.

Ozwał się głuchy śpiew, z ziemi powoli wyrastał, wkońcu buchnął w górę. Zdawało się że robotnicy z mozołem wydzierają bryły, zmieniają w ciężki dźwięk nabrzmiewający jasnością i ciskają w niebo.

„Zręby nowego, pięknego domu
Budujemy w trudzie,
Zwycięzcy dumni, niepodlegli nikomu
Szczęśliwi ludzie“.

Bielawa stał z oczami wzniesionymi, jakby śledził odlot melodii skutych w potężny hymn z grzmotów ludzkiego uniesienia. Tak pragnął podejść, ująć kilof i drzeć tę przeklętą glebę. Mięśnie napinały się do największego wysiłku.

— Tutaj moje miejsce.

Spojrzał w stronę plebanji patrzącej na wszystkie sprawy zimnym błyskiem szyb i przestraszony, a zarazem głęboko zawstydzony brakiem odwagi, odchodził ścieżką obok garbatych wierzb, usiłujących coś wyszeleścić. Odwracał oczy od ich poczwarnego widoku.

A tamci wciąż śpiewali.

Ich głosy wiązały się w jedność, ich czyny w poryw młodości.

„Oto się wznosi jasna i biała,
Wielka, wspaniała budowa,
Chłopska w mroku nam zajaśniała
Rzeczypospolita nowa“

JÓZEF NIEĆKO

SPÓJRZMY PRAWDZIE W OCZY

W 9-tym numerze ziemiańskiej „Gazety Rolniczej“ p. Gabriel Osuchowski stwierdza, że *„wieś polska żyje wytężonym życiem społeczno-politycznym“* — przyczym młodzież jest dzisiaj *„najaktywniejszym elementem społecznym wsi“* i wśród niej nurtują *„dwa potężne prądy ideowe — klasowy radykalizm i nacjonalizm“*.

Na czoło klasowego radykalizmu wysuwa p. Osuchowski *ruch wiciowy*. Kto zaś reprezentuje na wsi nacjonalizm — tego autor ściślej nie określa. Ogólnikowo tylko powiada:

„Dla wszystkich, którzy stają do walki z rozszerzającym się złowróżbnym radykalizmem młodzieży wiejskiej, winny być wyznaniem wiary proste i mocne słowa,wypowiedziane przez tego, który spoczął na Bródnie“ —

Ponieważ wiadomem jest iż na Bródnie spoczął Roman Dmowski, twórca i dozgonny wódz Narodowej Demokracji, przeto w mniemaniu p. Osuchowskiego nacjonalizm na wsi reprezentuje, czy też winien reprezentować, obóz tak zw. „narodowy“, którego czoło stanowi Stronnictwo Narodowe wraz z ONR Nr. 1, Nr. 2 i Nr. 3.

W dalszym ciągu p. Osuchowski daje ocenę dwu tych prądów ideowych. Wypada ona następująco:

„Radykalizm rozdmuchuje najniższe instynkty materializmu, walki klas, używając do tego demagogicznych haseł i prowadzi jawną walkę z Kościołem katolickim, podkopując jego autorytet bezustannym szczuciem na duchowieństwo, zdobywa do swych szeregów ludzi nie dla ich wartości, lecz stara się stworzyć ruch masowy, który w razie potrzeby może być użyty jako siła dla poparcia ukry-

tych celów politycznych, inspirowanych w skali międzynarodowej".

„Nacjonalizm, stawiając nieugięcie czoło fali radykalizmu, wydobywa na powierzchnię życia społecznego najszlachetniejsze pobudki duszy, podnosi młodzież pod względem duchowym, społecznym i kulturalnym, stwarzając w ten sposób zdrowy typ obywatela Polaka, świadomego swych obowiązków, umiejącego bezinteresownie je wypełniać, a w razie potrzeby odważnie stającego w obronie ideałów religii katolickiej i Narodu Polskiego".

Zanim odpowiemy ziemiańskiej „Gazecie", musimy uprzednio zwrócić uwagę, że radykalizm nie jest jakimś określonym kierunkiem ideologicznym, ani też nie jest sam w sobie celem i środkiem zarazem.

Radykalizm w odniesieniu do celów społecznych — to gruntownych przemian bądź to ustrojowo-politycznych, bądź też społeczno-gospodarczych. Przyczym trzeba zwrócić uwagę, że ideje radykalnych przemian, zmierzają niekiedy do przeciwstawnych sobie celów. Naprzykład we współczesnych prądach ideologicznych z łatwością zauważamy z jednej strony bolszewizm, a z drugiej faszyzm, które wzajemnie się wykluczają, a mimo to i bolszewizm i faszyzm przeprowadza gruntowne przemiany ustrojowo-polityczne i społeczno-gospodarcze, a więc obydwa te prądy, są prądami radykalizmu społeczno-politycznego. Wreszcie i na to trzeba zwrócić uwagę, że ideje radykalnych przemian nie zawsze idą po linii budownictwa społecznego na nowych zasadach. Niekiedy mogą one wynikać z pojmowania postępu i rozwoju społecznego — zaś kiedy indziej mogą zmierzać do powstrzymania rozwoju, lub też do nawrotu ku kształtom ustrojów już minionych. W tym ostatnim wypadku chorążowie nawrotu usiłują tylko minione kształty odpowiednio zreformować, celem ich przystosowania do obecnych wymogów cywilizacyjnych (np.: ideje monarchistyczne w państwach republikańskich, albo idea państwa elitarnego — jako nawrót do zreformowanego kształtu Rzeczypospolitej Szlacheckiej).

Radykalizm jest pojęciem wynikającym więcej z określenia sposobów służących do osiągnięcia celu, aniżeli z określania jego jakości. Bez względu na ideologiczną jakość celu, przyśpieszony sposób wcielania tego celu w życie, nazywamy radykalnym działaniem. Przyczym oznakami radykalizmu są działania przeprowadzane pod przymusem siły. W niektórych wypadkach wyrazem tej siły będzie aparat państwowy zniewalający społeczeństwo do działań zaplanowanych przez centra dyspozycyjne, np. Sowiety, Italia, Niemcy. W innych wypadkach działania radykalne będą wypływać z centrów znajdujących się poza nawiasem aparatu państwowego i będą zmierzać do podporządkowania go sobie. W podobnych wypadkach te centra usiłują uaktywnić niezadowolenie mas ludowych z istniejącego stanu rzeczy — i przy pomocy wywołanej do działania dynamiki mas, zmierzają do zdobycia władzy w państwie.

Według naszej oceny, radykalizm, w odniesieniu zarówno do celów jak i sposobów osiągnięcia tych celów, jest czymś pośrednim pomiędzy rewolucją a ewolucją.

Postawmy sobie teraz pytanie:

Kiedy i jakie ugrupowania społeczno-polityczne były w Polsce radykalne?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, nie trzeba sięgać w zbyt daleką przeszłość, ani też przeprowadzać zbyt szczegółowych dociekań, wystarczy bowiem ogólny rzut oka na ostatnich kilka dziesiątków lat naszych dziejów. A więc w latach 1905-8, radykalną była Polska Partia Socjalistyczna, która od propagandy haseł niepodległościowo-demokratycznych, przeszła w tym czasie do działań na rzecz niepodległości Polski i demokratycznego w niej ustroju. Działała w tym okresie czasu przy pomocy siły, organizowała zbrojne wystąpienia przeciwko carskim rządom w b. Kongresówce, działała radykalnie. Ze stanowiska polskiej polityki narodowej, jako też i ze stanowiska pojęć o społecznym rozwoju mas ludowych w narodzie, PPS była radykalną zarazem w celach jako też i sposobach przy pomocy których zmierzała do osiągnięcia celów.

W tym samym czasie, na terenie b. Kongresówki, działała w sposób radykalny i inna partia społeczno-polityczna, mianowicie, Narodowa Demokracja. Przeciwstawiając się hasłom gruntownych przemian społeczno-politycznych, reprezentowanych czynnie przez PPS, Narodowa Demokracja zorganizowała swoją siłę (Narodowy Związek Robotniczy) i przeciwstawiła ją sile PPS. Najjaskrawszym wyrazem radykalnego działania Narodowej Demokracji — były bratobójcze walki na ulicach Łodzi, Warszawy, Lublina i wielu innych miast b. Kongresówki. Ze stanowiska polskiej polityki narodowej, N. D. była radykalnym dywersantem w stosunku do akcji bojowej PPS, prowadzonej pod hasłem niepodległości Polski. Zaś ze stanowiska społecznego, N. D. reprezentowała czynnie ciasny egoizm stanowy z którego wynikał i jej ugodowy stosunek do rządu zaborczego w b. Kongresówce. N.D. hołdując idei pań-

stwa opartego na przywileju szlachty — przeciwstawiała się hasłom głoszącym równość obywatelską. A więc ze stanowiska pojęć o społecznym rozwoju mas ludowych w narodzie — ND była siłą w sposób radykalny powstrzymująca rozwój tych mas, celem zachowania wyłączności praw politycznych dla stanu szlacheckiego i dla innych stanów ze szlachty się wywodzących (bogate mieszczaństwo), bądź też dla osób z chłopstwa pochodzących, ale dzięki wykształceniu, asymilowanych przez szlachetczyznę. ND. była i pozostała partją zachowawczo- radykalną.

Po latach 1905—8, PPS przeszła do akcji niepodległościowo-wychowawczej, a zarazem do szkolenia siły bojowej, którą możnaby było rzucić do akcji czynnej, jeśliby zaistniały po temu odpowiednie warunki. Cele pozostały te same — ale jakość sposobów zmierzających do tych celów nie miała już cech radykalnych. W tym samym czasie uległ zanikowi i radykalizm obozu zachowawczego (ND).

W latach poprzedzających wielką wojnę światową — społeczeństwo polskie przetrawiało wstrząs przeżyty w latach 1905-8. Różnorodne hasła i programy z tych lat poczęły się porządkować szczególniej w umysłowości chłopskiej. Obserwujemy w tym czasie wyłanianie się różnorodnych kształtów zbiorowej myśli chłopskiej, o podkładzie niepodległościowo - demokratycznym, a więc „Narodowy Związek Chłopski“ powstały z wyłamania się świadomszego żywiołu chłopskiego z pod wpływu ND., poza tym „Związek Chłopski“ powstały głównie z żywiołu chłopskiego, zorganizowanego uprzednio w ramach PPS. W oparciu o te dwie organizacje daje się zaobserwować konspiracyjna praca przygotowawczo - wojskowa, a więc: Drużyny i Związki strzeleckie. W parze z tym rozwija się wśród chłopów ruch „zaraniarski“, wyzwalający się z pod wpływów społeczno-politycznych dworu i plebanii. Prócz tego organizują się chłopi przy różnorodnych ośrodkach pracy społeczno-oświatowej, kulturalnej i gospodarczej, jak np. Staszicowskie Kółka Rolnicze; spółki, a potem spółdzielnie rolnicze i spożywcze; towarzystwa kredytowe; szkoły rolnicze; nawpół jawne kółka młodzieży wiejskiej i t.p. Cały ten ruch chłopski przybierał powoli charakter masowego, rozwijał się poza nawiasem ND i w celach swych był mniej lub więcej radykalnym zaś w sposobach działania był ruchem głównie wychowawczym.

To wszystko było przejawem dojrzewania w masie chłopskiej świadomości narodowej i społeczno - politycznej a zarazem podnoszenia się poziomu sprawności i woli działania w imię celów wynikających z uświadomienia sobie swej roli w narodzie. Najwymowniejszym tego przykładem była Polska Organizacja Wojskowa, powołana do życia w początkach wielkiej wojny, której szeregi składały się w 60% z żywiołu chłopskiego. Śmiało tedy rzec można, że demokratyczny ustrój Polski niepodległej, ogłoszony doraźnie przez Rząd Lubelski, był naturalnym wynikiem procesu rozwojowego masy ludowej, która ze stanu biernego — przeszła do stanu czynnego i stawać się poczęła podmiotem narodu i państwa.

Przypomnijmy sobie teraz okres legalizowania się demokratycznego ustroju Polski — zakończony uchwaleniem Konstytucji marcowej i wyboru pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Jakie ugrupowania polityczne w tym okresie działały radykalnie? Ogólnie można powiedzieć, że poza Komunistyczną Partią Polski, która podejmowała próby wywołania ruchu rewolucyjnego pod hasłem budowy nowego ustroju według wzorów sowieckich, wszystkie inne stronnictwa i partje walczyły o swoje wyobrażenia ustrojowe w sposób legalny, bez uciekania się do działań radykalnych. Na krótko tylko dał znać o sobie radykalizm obozu zachowawczego (ND) — czego wyrazem był niefortunny zamach na rząd i uwięzienie niektórych ministrów — poczym już i obóz zachowawczy przeszedł do walki legalnej, której celem było zdobycie przy pomocy agitacji większości mandatów poselskich, bo to mogło zadecydować o jakości nowego ustroju Polski. A więc walka z zadeklarowanym przez Rząd Lubelski ustrojem demokratycznym miała się rozstrzygnąć w sposób demokratyczny na gruncie Sejmu Ustawodawczego. Obóz zachowawczy, po niefortunnym zamachu księcia Sapiechy, zrezygnował narazie z radykalnych uderzeń w demokrację, pokładając nadzieję w słabym jeszcze wyrobieniu politycznym mas ludowych, na które miał olbrzymi wpływ kler zaprzyjaźniony od wieków z polityką zachowawczą szlachetczyzny. Wierzono, że przy pomocy kleru, uda się zdobyć większość swoich posłów do Sejmu, a wówczas ustrój Polski ustanowiony zostanie po myśli obozu zachowawczego. Wiara ta miała dosyć poważne podstawy, tymbardziej, że obóz zachowawczy dla celów agitacyjnych nie zawachał się użyć najgorszego gatunku demagogji, obłudy i kłamliwych haseł, osłaniając to wszystko przytwierdzonym przez kler okrzykiem: w imię Boga i Ojczyzny, dla dobra ludu i narodu (przemianowa-

nie się ND na partię, czy też na obóz „ludowo-narodowy“, działający pod hasłem „Boga i Ojczyzny“). Mimo to wszystko Sejm okazał się dla obozu zachowawczego niepewnym, a w rezultacie uchwalił szereg ustaw po myśli mas ludowych, a co najważniejsze, uchwalił Konstytucję odpowiadającą w swych podstawach demokratycznym założeniom deklaracji Rządu Lubelskiego; wreszcie dokonał wyboru pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

I w tym momencie kończy się okres legalnej walki obozu zachowawczo-szlacheckiego. Bezpośrednio po wyborze Prezydenta — obóz ten ucieka się bowiem do cięć radykalnych, wymykających się w sposób zdecydowany poza nawias legalności. Przede wszystkim wyprowadza na ulice Warszawy zmobilizowany przez się jad nienawiści i najniższych instynktów zwierzęcych i usiłuje splugawić majestat Rzeczypospolitej Ludowej. Rychło z zatrutej atmosfery wyrasta morderca Prezydenta Narutowicza. Zdawałoby się, że zabójstwo Prezydenta, jest niewątpliwą zbrodnią stanu — i tak też orzekają niezawisłe sądy Rzeczypospolitej, nie uznaje jednak tego obóz zachowawczo-radykalny i bądź to tajnie, bądź też jawnie organizuje akty chwalby i czci mordercy, połączone najczęściej z nabożeństwami. Z ambon — sprowadzono wtedy politykowanie kleru przed wielkie ołtarze świątyń. Później co raz wyraźniej widzimy dwutorowość działania obozu zachowawczo-radykalnego. Na jednym torze w sposób legalny organizuje ten obóz wszelaki jad nienawiści w stosunku do demokratycznych kształtów Rzeczypospolitej, a na torze drugim, zakonspirowanym, marzy o przewrocie politycznym. Przypominamy tutaj zakonspirowane Pogotowie Patriotów Polskich, później nawpół jawny Obóz Wielkiej Polski, wreszcie jawne i zakonspirowane Obozy Narodowo-Radykalne. Cała ta robota obozu zachowawczo-radykalnego pozbawiona pozytywnej koncepcji politycznej wprowadza do społecznego życia Polski zamęt i demoralizację. Pozytywizm tego obozu polega co najwyżej na podchwytywaniu tych lub owych fragmentów z koncepcyj faszystowskich, i tylko po tym sądzić można, iż stoi na gruncie idei państwa totalnego, rządzonego przez monopartię, zmontowaną oczywiście ze szlachetczyzny i klerykalizmu. Ale publicznie nie przyznaje się do tego, albowiem względy taktyczne wskazują uprawianie obłudy. Menerzy wszak przecież wiedzą o tym doskonale, że cel osiągnąć mogą wtedy, gdy zyskają masy ludowe, ale tym masom nie śpieszy się do totalizmu. Więc istotny swój cel przemilczają, usiłując masy ludowe uaktywnić straganami, bądź też biciem w wielki dzwon trwogi w obliczu rzekomego zalewu Polski przez żydo-komunę, bezbożnictwo i neopogaństwo. I jak zawsze, tak i w tym wypadku, posługuje się nietylko obłudnym frazesem i demagogią, ale i ordynarnym kłamstwem, a nawet fałszowaniem publikacyj, czego przykład mieliśmy w Nr. 1 „Chłopskiego Świata“ w artykule *„nie mów fałszywego świadectwa“*. Albo też puszcza się do prasy kłamliwe wiadomości, naprzykład, że na listach członków grup neopogańskich znajdują się nazwiska działaczy wiciowych. A gdy prasa wiciowa wzywa do wymienienia nazwisk — plotkująca Katolicka Agencja Prasowa przemilcza te wezwania, bo tutaj nie chodzi o prawdę, jeno o rozpowszechnienie materiału, przy pomocy którego możnaby rozniecać jad nienawiści przeciwko ruchowi wiciowemu.

W parze z tym, społeczeństwo dowiaduje się i o wystąpieniach radykalnych, wyrosłych z atmosfery obozu zachowaczego. Kiedyś mieliśmy wyprawę dziedzica Doboszyńskiego na Myślenice, kiedyindziej był Przytyk i inne miasteczka podminowane straganami, albo bojówkarstwo uprawiane w stosunku do zgromadzeń wiciowych, bądź też pojedyńcze morderstwa dokonywane na wiciowcach, wreszcie krwawe napady bojówkarskie na uniwersytetach. Wszystko to razem wzięte ma cechy dywersji przeprowadzanej radykalnie w stosunku do własnego narodu i państwa, bo trudno inaczej to nazwać. Można się z jakimiś prądami ideowymi nie godzić i zwalczać je, ale zarazem rozumieć ich założenia oparte na jakiejś prawidłowości myślowej. Można rozumieć bolszewizm, faszyzm, hitleryzm — ale nie podobna zrozumieć koncepcji polskiego obozu zachowawczo-radykalnego. Oczywiście, pewien obraz koncepcji można jako tako sklecić sobie na podstawie publikacyj Romana Dmowskiego i innych wodzów tego obozu, ale dla nas nie to jest faktem co napisane, ale to, co w życiu jest robione. To też gdy się patrzymy na fakty stworzone przez obóz zachowawczo-radykalny, to mimowoli cisnąsię na usta słowa: po przez ten obóz przemawia stroszlachecka mądrość polityczna, zawarta w trzech słowach: Polska nierządem stoi“.

I niewątpliwie, ocena radykalizmu *dokonana przez „Gazetę Rolniczą“, jest całkowicie uzasadnioną w odniesieniu do obozu zachowawczo-radykalnego*, a więc w stosunku do t. zw. Stronnictwa Narodowego i jego różnorakich ramion, w postaci wszelakich

ONR, klasowych Związków Ziemian itp. W tej ocenie należałoby tylko skorygować następujące zdanie: *„prowadzi jawną walkę z Kościołem katolickim, podkopując jego autorytet bezustannym szczuciem na duchowieństwo“*. Obóz zachowawczo-radykalny nie prowadzi otwartej walki z Kościołem, a tymbardziej z duchowieństwem, natomiast *obniża poziom życia religijnego i godzi w samą istotę moralności chrześcijańskiej.* Radykalizm tego obozu, wynikający z materializmu stanowego, już przez to samo jest niezgodny z duchem chrześcijaństwa. Pozbawiony pierwiastka społeczno-idealistycznego, uciekać się musi do uprawiania obłudy. Cel uświęca środki — to dewiza tego obozu. Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę, że ten stanowy radykalizm pieczętuje się autorytetem Kościoła i zarazem wciąga do swej gry duchowieństwo, to już tem samem oddziałuje ujemnie na poziom życia religijnego.

Kierowanie zać zarzutu walki z Kościołem i duchowieństwem pod adresem ruchu wiciowego — to jeszcze jeden akt obłudy. Ale jest to oddzielny temat którego omówienie odkładamy do oddzielnego artykułu — w którym postaramy się dać także odpowiedź ks. Wawrynowi na jego wnioskowania wynikłe z rozważań o ruchu wiciowym zamieszczonych na łamach dwutygodnika „Wiara i Życie“.

Tymczasem zastanówmy się, na czym polega radykalizm przypisywany przez „Gazetę“ ziemiańską, ruchowi wiciowemu. Czy to jest radykalizm celów, czy sposobów? a może zarazem celów i sposobów?

Pomawianie ruchu wiciowego o radykalizm w działaniu odpada, albowiem nie było i nie ma w ruchu wiciowym takiego działania, któreby wykraczało poza nawias praw obowiązujących. Ruch wiciowy nie organizował nigdy żadnych bojówek terrorystycznych, nie dokonywał żadnych zamachów, napadów, pogromów, najazdów — ani też nie uprawiał bójek u stóp Jasnejgóry i na uniwersytetach — słowem, nie ma żadnych oznak radykalnego działania. Ruch wiciowy jest ruchem społeczno-wychowawczym i czysto narodowym, o dużym poczuciu odpowiedzialności za państwo. W granicach własnego państwa pragnie żyć, rozwijać się i żywą treścią wypełniać wszelkie ustawy mówiące o prawach i obowiązkach obywatelskich w państwie. Zapewne, że w pierwszym rzędzie po przez ruch wiciowy przejawia się to, co jest przemianą życia wsi, a co ziemiańska „Gazeta“ określa następującymi słowami:

„Wieś polska żyje wytężonym życiem społeczno-politycznym — wszystkie te zagadnienia, które do niedawna były dyskutowane przy zielonych stołach sztabów partyjnych, czy central organizacyj społecznych, jako zagadnienia programowe, stały się dziś tematem dyskusyjnym każdej komórki organizacyjnej, nawet w najbardziej zapadłym kącie prowincji“.

„Zastanawia się z wzrastającą intensywnością nad zagadnieniami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi, stara się poznać ich przyczyny i znaleźć drogę praktycznego zastosowania haseł i prądów, nurtujących społeczeństwo.“

Teraz pozostaje już tylko poszukanie odpowiedzi na pytanie jakimi są cele ruchu wiciowego. Nieco obszerniej omówimy to zagadnienie w zapowiedzianym uprzednio artykule — tymczasem zauważamy, że ruch wiciowy jest nurtem ideowym — podlegającym ewolucyjnym prawom rozwoju. Jako taki, niewątpliwie zmierza do nowej rzeczywistości życia społecznego, bo takie jest prawo ewolucji.

CZESŁAW WYCECH.

RUCH KATOLICKI O WSI

Sprawa chłopska w Polsce stanowi jeden z naczelnych problemów państwowych. Zajmują się nią różne ugrupowania społeczne i polityczne. Zajął się nią i ruch katolicki w Polsce. Ruch katolicki podszedł do tej sprawy od strony niepokoju z racji układu stosunków społeczno - politycznych na wsi. Wyrazem tego stanowiska są dwie znane broszury Akcji Katolickiej: „Wici — Agraryzm — Siew“, oraz „Prawda o Wiciach“. Broszury te były niejednokrotnie omawiane na łamach pism ludowych. Nie będziemy do nich więc powracać. Przypominamy tylko, że autorzy tych prac widzą w ruchu „wiciowym“ nieszczęście dla wiary, wsi i Polski.

Ale obok tych dwu prac ukazało się cały szereg innych wydawnictw. Na czoło tu wysuwają się dwa nazwiska: inż. E. Kłoczowskiego i ks. F. Machaya.

Inż. E. Kłoczowski wydał cały szereg prac

z dziedziny zagadnień wiejskich, a mianowicie: 1) Drogi rozwoju wsi polskiej, 2) Drogi sprawiedliwości społecznej w stosunkach gospodarczych wsi; 3) Obecne prądy społeczne i gospodarcze, nurtujące wieś polską, 4) Problem agrarny w Polsce. Wszystkie te prace wydało Katolickie Stowarzyszenie Mężów w Płocku w latach 1936, 1937 i 1938 r. Są to broszury obejmujące od 20 do 40 stron druku.

Nie wdając się w szczegóły pragnę rzucić kilka uwag ogólnych o tych pracach.

Autor jest zwolennikiem idei solidaryzmu społecznego, co ma znaleźć swój wyraz w ustroju korporacyjnym państwa (zgodnie z encykliką „Quadre gesimo Anno"). Pragnie autor zrzeszyć w pewnej korporacji właścicieli ziemi bez względu na jej posiadany obszar i w drugiej bezwolną masę robotniczą wiejską z chałupnikami i właścicielami gospodarstw karłowatych łącznie. Powstanie w ten sposób jednolita korporacja rolnicza. Koncepcja ta jest w pewnej mierze rozwiązana przez faszyzm włoski. Zbliża się ona do pewnego stopnia do przymusowej organizacji rolniczej w koncepcji dr. Wojtysiaka, speca ozonowego od rolnictwa; w koncepcji OZN. w tych organizacjach rej wodziłaby biurokracja, w koncepcji inż. Kłoczowskiego kler (ogniwa gminne, powiatowe i diecezjalne syndykatów).

Ruch ludowy jego zdaniem propaguje hasła socjalistyczne, prowadzące do kolektywizacji i laicyzacji a nawet bezbożnictwa (stara pieśń!). Autor jednak przyznaje, że zarówno „Wici", jak i „Siew", reprezentują dobrych pisarzy i poetów, że posiadają na tym polu piękny dorobek, ale cóż kiedy wlecze się on „w ogonie bolszewickich międzynaroduwek". Autor jednak stwierdza, że na terenie K.S.M. działają komuniści, którzy „wobec księdza proboszcza i mnie jako prezesa" wypowiadają mniemanie, że „stalinizm jest najlepszym i najsprawiedliwszym ustrojem społecznym". Stwierdza dalej autor, że ruch ludowy ma charakter dynamiczny, gdy ruch katolicki jest bierny.

Dużo słusznych myśli autor wypowiada na temat spółdzielczości, pracy gospodarczej, uprzemysłowienia wsi i potrzeby oświaty na wsi. Jeśli jednak chodzi o oświatę na wsi, to jego zdaniem szkoła powszechna na wsi winna realizować 3 zasady: a) uczyć poszanowania religii i narodu, b) zrozumienia nauki rolniczej, c) wyrobienie ogólne (czytanie, pisanie, rachowanie). Jak widzimy program bardzo skromny. Program już może zrealizować szkoła jednoklasowa (czytanie, pisanie i rachowanie), nie upomina się autor o rozwój ogólny ucznia, przeciwnie wykształcenie ogólne uważa za wymysł masoński i socjalistyczny. Pomstuje autor na nauczycieli z Z. N. P., jako propagatorów laicyzmu i zasad masońskich.

Autor jest zwolennikiem reformy rolnej, ale oburza się, że przy jej realizowaniu niszczy warstwę ziemiańską. Widzi wielkie nieszczęście dla Polski w upadku kultury szlachecko-ziemiańskiej. „Ma być wyrwana do gruntu ze wsi psychika ziemiańska, przeorana cała kultura polska, kultura w istocie swej wiejska, którą trzeba stwierdzić, rozbudowała szlachta polska. Zamiast podchwycić co w kulturze naszego narodu, wyrosłej z miłości do ziemi i do Kościoła, jest cudownie piękne i trwałe"... pisze autor.

Jak z tego widzimy ruch katolicki, według p. Kłoczowskiego, ma wyraźnie oblicze endeckie.

Ks. dr. F. Machay w swej pracy „Problem wsi polskiej, jako zagadnienie społeczne", podchodzi zupełnie inaczej do wsi. O ile p. Kłoczowski patrzy na wieś oczyma ziemianina czy ekonoma, to ks. Machay podchodzi do niej od samego wnętrza, wczuł się w tętno jej życia, zna jej dążenia. Ks. Machay mówi o wsi z głęboką znajomością rzeczy, jest bardzo wnikliwy, rozumie dokonywujące się procesy dziejowe. Chłopi w Polsce walczą zdaniem jego o trzy rzeczy: a) o sprawiedliwość gospodarczą (w czym jest problem reformy rolnej), b) prawo do oświaty i c) prawo do władzy. Skoro p. Kłoczkowski sprowadzał problem chłopski do dwu spraw: żywią i bronią, to ks. Machay idzie dalej: chłopi żywią i bronią, muszą mieć prawa do władzy — należą się im rządy w państwie.

Domaga się on reformy rolnej za goddziwą zapłatą, ale powiada, że przy ustalaniu cen za ziemię należy rozważyć wszystko to co histo-

rycy, prawnicy, społecznicy i publicyści pisali w sprawie powstawania majątków szlacheckich i arystokratycznych, bo „tytuły własności bardzo wielu majątków są krzywdą chłopską pisane“, a jeśli tak, to „czy to państwo jak mówi Pius XI w encyklice o bezbożnym komuniźmie, nie ma obowiązku, by „warstwy posiadające nakłonić, aby ze względu na wspólne dobro wzięły na siebie owe ciężary, bez których niemożliwe jest ocalenie społeczeństwa“. „Poślubmy z ziemią największą ilość chłopów, to Polska może być spokojna o swoje granice“ — pisze ks. M.

Ks. Machay widzi na wsi wielki pochód ku przyszłości. „To co się dzieje w stowarzyszeniach katolickich młodzieży i nie katolickich, w Wiciach, Zniczach, Siewach, jest zapowiedzią bliskiego dorównania ziemianom w oświacie rolniczej i organizacji klasowo-chłopskiej. Z bólem mówię o klasowości, ale ona jest koniecznością wsi wobec również klasowego „Związku ziemian“. Jak widzimy, to już nie jest solidaryzm społeczny — to głoszenie hasła chłopskiej klasowości. W ruchu katolickim mamy klasowca ziemianina Kłoczowskiego i klasowca chłopa, ks. Machay‘a; dwa bieguny.

P. W. Jelski, Szambelan Jego Świętobliwości Piusa XI Papieża, oburzył się na „bolszewickie“ zasady ks. dr. Machay‘a i stanął w obronie świętej zasady własności w broszurze: „Myśl katolicka, a postulaty reformy rolnej“. Ten znowu w przeciwieństwie do ks. Machay‘a interpetuje encykliki papieskie w duchu nieprzychylnym reformie rolnej. Nie będziemy tutaj wdawać się w dogmatyczne spory po czyjej stronie jest duch encyklik papieskich — po stronie ks. Machay‘a czy szambelana Jelskiego. P. Jelski staje w obronie szlachty i boleje nad tym, że przeprowadzana pod przymusem reforma rolna mogłaby, tą zasłużoną warstwę zniszczyć. „Szlachta też reprezentuje w narodzie ten czynnik, który nie pozwala Polsce zejść na drogę takiego schłopienia, jakiemu ulegają narody nie mające szlachty.

Ruch katolicki jest rozdwojony, przy czym ks. Machay jest dość odosobnionym ze swym stanowiskiem; zbliżone do niego stanowisko zajął ks. Bliziński z Liskowa w swych artykułach, umieszczonych we „Wsi i Państwie“. Jedno trzeba stwierdzić — ruch katolicki w swej dużej masie bliższy jest ziemianom aniżeli chłopom.

Na zakończenie pragnę szerzej omówić pracę „Wieś o sobie“ w opracowaniu mgr. J. Leżeńskiego, wydanej na podstawie przeprowadzonej ankiety przez K.S.M.M. i K.S.M.Ż.

Autor pracy „Wieś o sobie“ wydanej z zasiłku Ministerstwa Opieki Społecznej i Państwowego Banku Rolnego pragnie ją oprzeć na danych źródłowych: ankiecie i literaturze. Jakże te sprawy wypadają w wykonaniu. Na dwie ankiety nadesłano 230 odpowiedzi, co stanowi materiał bardzo szczupły, a w dodatku w drugiej ankiecie napłynęło dużo odpowiedzi od księży i ziemian. Ankietę rozesłano tylko do młodzieży zrzeszonej w K.S.Mach. Te dwie okoliczności wskazują już, że praca nie przedstawia wypowiedzi „całej“ wsi, lecz jej „części“.

Jeśli chodzi o drugie źródło — o literaturę, to jest ona bardzo skąpa; zdaje sobie z tego sprawę sam autor gdy pisze: „już sam widzę, że nie uwzględniłem w tej pracy szeregu danych znanych dzisiejszym ekonomistom i specjalistom w sprawach wiejskich“.

Mogę zapewnić autora, że poza 8 (dosłownie ośmiu) pracami, które przestudiował do napisania pracy o wsi, już nie specjaliści, ale *laicy* znają więcej prac i to nie mniej zasadniczych, ażeli te, które są wymienione na str. 191.

Dwie wymienione okoliczności wskazują na niedostateczność materiałów do opracowania tak poważnego zagadnienia.

Przejdźmy następnie do omówienia treści pracy. Rozpada się ona na sześć części, a mianowicie: I. Wprowadzenie, II. Ci którzy piszą, III. Gospodarka wiejska, IV. Kultura wsi, V. Wieś jutra, VI. Ku drodze.

Dużo uwag w tej pracy jest słusznych, jednakże nic one nie wnoszą nowego. Należy zwrócić uwagę, że wypowiedzi ankiety katolickiej młodzieży wypadają bardzo niekorzystnie dla duchowieństwa katolickiego, a więc sami członkowie Akcji Katolickiej potwier-

dzają zarzuty czynione duchowieństwu przez ruch ludowy. Opinie o szkole i nauczycielstwie są również nieprzychylne. Szkoda, że autorzy nie dali danych liczbowych w tych dwu sprawach.

Charakterystyka wsi dokonana na podstawie szczupłych danych (ankieta i literatura) jest jeśli nie fałszywa, to jednostronna. Czyż można na podstawie kilku wypowiedzi charakteryzować całe połacie kraju. W omawianej książce, na podstawie ankiety mamy wspaniały rozwój np. Podhala, a bardzo mizernie wygląda Lubelszczyzna. Wypadają wskutek tego dziwolągi, robi się rewelacyjne odkrycia Ameryki w XX wieku. Rzućmy tu jakiś przykład, np. „W niektórych okolicach np. w Lubelskim kobiety uprawiają len, obrabiają go, a włókno sprzedają Żydom" (str. 97). Ciekawy jestem na jakiej podstawie autor twierdzi, że „właściwie tylko w dwóch częściach kraju nie narzekają na brak ubrań"... „Tymi częściami są okręgi przemysłu manufakturowego bielski i łódzki".

Dalej pragnę zwrócić uwagę, że autor nie zna pewnych elementarnych rzeczy z zagadnień gospodarczych wsi, bo jak można zrozumieć następujące twierdzenia. W Poznańskim „mleko lub nabiał odstawiają przeważnie do mleczarń lub spółdziedni" (95) albo: „Samorządy, o ile prowadzą spółdzielczość, to pod politycznym kątem widzenia, co zniechęca ludność do współpracy" (str. 75).

Dalej widzimy mało objektywizmu w pracy w ocenie całego szeregu zjawisk. Wśród organizacji młodzieżowych pominięto zupełnie Centralny Związek Młodej Wsi (Siew). Dalej pytam się na jakiej podstawie może autor wypowiadać takie sądy: „Bezprzecznie ze wszystkich grup młodzieżowych KSMŻ i KSMM posiada najbardziej wyrobiony światopogląd" (str. 41). Skoro w ankiecie ani młodzież z „Wici", „Siewu" czy Strzelca nie brała udziału.

W pracy subsydiowanej przez władze państwowe nie można wypowiadać bzdur lub insynuacji, a te fakty mamy do zanotowania w stosunku do „Wici".

„Do najsilniejszych przeciwników KSMŻ i KSMM należą „Wici"... „Zadaniem ich jest walka z księżmi i panami" (str. 131); „Opinia powszechna, np. w Mołopolsce Wschodniej uważa, że „Wici", oraz Koła Związku Młodzieży Ludowej i Rolniczej rozpowszechniają zasady komunistyczne" (str. 133). Na str. 101 autor twierdzi, że Uniwersytet w Gaci głosi wolną miłość.

Otóż Panie Magistrze Leśniowski nie wolno rzucać ogólników lub powtarzać pogłosek, trzeba pokazywać fakty. W pracy poważnej, a do takiej rości sobie Pan pretensje, nie można wprowadzać demagogicznych twierdzeń.

Z całej pracy wynika, że autor jest daleki od wsi, nie zna jej. Opracowanie pracy i jej poziom — zorganizowanej młodzieży katolickiej zaszczytu nie przynosi. Żałować tylko należy, że na tego rodzaju wydawnictwa idą państwowe pieniądze.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

Jan Wiktor: — „OD DUNAJU PO JADRAN" — *Księżnica - Atlas, Lwów — Warszawa, 1938.*

Od Dunaju po Jadran — to ziemie Słowian południowych, ziemie Bułgarów i Serbów. Przemierzył je autor jako uczestnik wycieczki. Zebrał na nich wiele spostrzeżeń tak bystrych, tak cennych, przedstawił je w sposób tak urzekający, że dzieło jego stało się jedynym z ważniejszych wydażeń wydawniczych ubiegłego roku. Zwłaszcza dla chłopów. Bo właśnie chłopów musi zainteresować nade wszystko to, co opowiada i opisuje Jan Wiktor. Przede wszystkim te bratnie narody słowiańskie — to narody wyłącznie złożone z ludności wiejskiej. Szlachta bułgarska i serbska wyginęła niegdyś w walkach o niepodległość. Zostawiła po sobie piękną pamięć obrońców wolności. Jej wysiłek śmiertelny nie poszedł na marne. Żyło w narodzie pragnienie wolności, którą wreszcie osiągnięto. Stanęło wtedy przed ludnością tych ziem no-

we zadanie — utrzymanie i rozwój własnego państwa, rozwój własnej kultury. I to co mówi nam pod tym względem Jan Wiktor jest najbardziej zdumiewające i zachwycające: — ci chłopi z nad pługa potrafią doskonale rządzić własnym państwem a rozwój kultury postawili na takim poziomie, że wobec nich my Polacy musimy zbyt często oczy ze wstydem spuszczać. Ten kulturalny dorobek — to przede wszystkim stan oświaty, świetny rozwój szkolnictwa powszechnego, to doskonały rozwój czytelnictwa, to rozwój spółdzielczości, a wśród niej spółdzielnie zdrowia, które są chlubą Jugosławii. Chłopi południowo - słowiańscy, tworząc własnymi rękami własną kulturę, umieją cenić kulturę przeszłości. To też dawne zabytki: chaty, sprzęty, tkaniny, hafty, narzędzia i wogóle wszystko, co ślad kultury minionych pokoleń na sobie zachowało, jest zebrane z czcią i otoczone staraniem i dbałością na jaką się w Polsce może jeszcze nie prędko zdobędziemy.

Południowe narody słowiańskie, mało nam jeszcze znane, żywią dla Polski serdeczne braterskie uczucia. W mrokach swej najgłębszej niedoli - niewoli państwowej — ku Polsce zwracały się umęczone i tęskniące oczy tamtejszych ludzi. Cóż im dawała wtedy ta Polska zgnębiona i upadła tak samo, jak one? Nie miała za sobą żadnej siły orężnej, żadnej siły materialnej. Ale miała siłę ducha, zaklętą w słowach swoich pisarzy i poetów. Tym chlebem poezji polskiej krzepiły się cierpiące narody słowiańskie. Natchnione myśli Mickiewicza były dla nich światłem i drogowskazem w życiu trudnym, pełnym zmagań, udręczeń i wiecznie gasnących nadziei. Za ten chleb, za to światło pozostali nam południowi Słowianie wdzięczni do dziś. Więcej — pokochali nas za nie jak braci. I właśnie odkrycie tego serdecznego braterstwa w duszach ludzi bliskich nam krwią, w duszach chłopów, ludzi szlachetnych, nie otumanionych żadnymi majakami pozornych wielkości, ale miłujących prosto i uczciwie prawdziwą wielkość i prawdziwe dobro — to najcenniejsza dla nas wartość dzieła „Od Dunaju po Jadran".

I jeszcze jedno: z książki Jana Wiktora bije potęga tych wartości, które przynosi ludzkości dusza chłopska, wiara w te wartości, wiara w dobro realizowane na ziemi chłopskimi rękami od pługa.

K.W.

Kuncewicz Jerzy — REPUBLIKA GLOBU — Wyd. Roju, str. 326, zł. 12.

Pierwszy tom „Republiki Globu" jest wstępem do części dalszych, które ukażą się w najbliższych latach. Obecnie wydana część I-sza, zatytułowana „Awangarda i maruderzy", charakteryzuje chwilę obecną jako kończącą okres zapoczątkowany przez wielką rewolucję francuską. Znamieniem tego okresu, to liberalizm, wolny handel, wiara w maszynę, a w rezultacie chaos gospodarczy, a więc: kryzysy, niepewność dnia jutrzejszego i walka wszystkich przeciw wszystkim. Na tle tej rzeczywistości ukazuje autor nowoczesne prądy społeczno-gospodarcze zmierzające do uporządkowania życia gospodarczego. Rozważa autor kolektywizm wcielony w życie na terenie ZSRR, „Nowy Ład" prezydenta Roosevelta, oraz doktryny faszyzmu włoskiego. Ze wszystkich tych prądów usiłuje autor wyłuskać zdrowe ziarna, jako elementy odnowy życia gospodarczego.

Praca Kuncewicza zawiera olbrzymie mnóstwo materiałów dotyczących życia gospodarczego we świecie, prócz tego zgrupowane jest wiele wiadomości odnoszących się do nurtów ideologicznych, z których powstają równocześnie prądy społeczno-gospodarcze i ustrojowo-polityczne.

NA PRZYŹBIE

WITAMY ICH!

Na kilka dni przed Wielkanocą przybyli do kraju z Czech: dr. Wł. Kiernik, prez. W. Witos i K. Bagiński. Po przekroczeniu granicy, byli oni aresztowani i osadzeni na krótki przeciąg czasu w więzieniu. Obecnie są na 6 miesięcznym urlopie. Czas urlopu nie jest zaliczany do okresu zasądzonej im kary więzienia. Kara ta dla dr. Wł. Kiernika wynosi 2 i pół roku, dla prez. W. Witosa — półtora roku, dla K. Bagińskiego —dwa lata. Ponadto każdy z wymienionych skazany został na pozbawienie praw przez przeciąg 3 lat.

Rozmaite względy krępują nas w napisaniu tego, co chciałoby się napisać na powitanie tych trzech wybitnych i zasłużonych przywódców ruchu chłopskiego. Ograniczamy się z konieczności do przytoczenia tego ustępu ze skazującego ich wyroku, który mówi o ich pracy oddanej Polsce. Czytamy tam:

„Partie, do których oskarżeni należą mają chlubne karty w walkach o niepodległość Polski — sami oskarżeni jak: Witos, Bagiński i Kiernik położyli większe lub mniejsze zasługi podczas tych walk, w stosun-

ku do żadnego przewód sądowy nie dał żadnych podstaw do kwestionowania ich lojalności i przywiązania do Ojczyzny, oskarżony Witos dobrze się zasłużył Ojczyźnie, stojąc na czele Rządu Obrony Narodowej w 1920 r. i osk. Bagiński wykazywał wyjątkowe poświęcenie w swojej działalności dla dobra kraju".

Powrót dr. W. Kiernika, prez. W. Witosa i K. Bagińskiego do Ojczyzny, po zgórą 5 letnim pobycie za granicą, odbił się szerokim i radosnym echem wśród rzesz chłopskich. Przyłączając się do tej radości, życzymy wszystkim trzem b. emigrantom, by obecny ich urlop skończył się w najbliższym czasie — amnestią, połączoną z przywróceniem im praw obywatelskich.

STANOWISKO NIEZUPEŁNIE PRZEKONYWUJĄCE.

PAT ogłosił komunikat o przyjęciu przez Premiera Składkowskiego delegacji Związku Dziennikarzy R. P., która złożyła kierownikowi rządu następujące oświadczenie:

„Wszyscy zorganizowani w Związku Dziennikarze, bez względu na dzielące ich różnice przekonaniowe, gotowi są w dzisiejszych warunkach międzynarodowych i w obecnym położeniu Rzeczypospolitej nie tylko ograniczyć dopuszczalną w normalnych czasach krytykę polityczną, ale pozytywnie popierać kroki rządu w dziedzinie obronności i pełnej gotowości bojowej państwa, co zawsze było i pozostaje naczelną troską — Związku Dziennikarzy R. P.".

Nie może budzić żadnych zastrzeżeń część oświadczenia, mówiąca o pozytywnym ustosunkowaniu się prasy do poczynań rządu w dziedzinie obronności państwa. Oświadczenie to zresztą nie jest tylko deklaracją, mającą się wykonywać dopiero w przyszłości ale jest raczej stwierdzeniem rzeczywistości już istniejącej. Cała prasa polska, bez względu na jej kierunki polityczne i orientacje, zawsze popierała kroki rządu, mające na celu podniesienie obronności kraju. Wątpliwości natomiast budzi ta część oświadczenia, która mówi o ograniczeniu dopuszczalnej w normalnych czasach krytyki politycznej. Wiadomem nam jest, że nad zbytnią wybujałością krytyki zarówno w czasach normalnych a tymbardziej w nienormalnych wiszą nożyce cenzury, strzygące każdy przejaw owej wybujałości. Zanadto dobrze znamy skrupulatność cenzury polskiej byśmy mieli żywić obawę, że ujdzie jej uwagi tego rodzaju krytyka rządu, którąby była z punktu widzenia interesu państwowego szkodliwa. Prasa sama nie powinna w żadnym wypadku ograniczać swego prawa do krytyki. Zresztą nie jest to tylko jej prawo ale przede wszystkim obowiązek. Ograniczanie przez samą prasę swego prawa do krytyki — równa się uchyleniu się od obowiązku. Obowiązek ten winien być przez nią wykonywany tak w czasach normalnych jak i nienormalnych. A w tych nienormalnych czasach przede wszystkim!

Napoleon po abdykacji swej we Fontainebleau, przeglądając pisemka i dzienniki, już spod cenzury swego rządu uwolnione, miał zawołać: „gdyby mi przed trzema laty choć tylko setną część z tego wszystkiego byli powiedzieli, tron stałby dziś jeszcze!" Wielu zaś ludziom w Polsce wydaje się, że jedyną formą współpracy z rządem, jest wychwalanie wszystkiego, co rząd czyni; kadzenie tak poszczególnym ministrom jak i całemu gabinetowi. Ten sposób pojmowania współpracy z rządem, udziela się jak widać i sferom dziennikarskim. Tymczasem powiedzenie rządowi prawdy, choćby najprzykrzejszej, jeno w przyzwoitej formie, wytknięcie błędów w jego działaniu lub usterek, których sam zauważyć nie jest często w możności — jest właśnie jednym z podstawowych obowiązków prasy, którego rzetelne wykonanie, może być o wiele cenniejszą usługą tak dla rządu, jak państwa, jak i narodu. Państwo może zmieniać swe rządy nawet w najcięższych czasach. Zły rząd może być zastąpiony lepszym. Jakże wywiązywała by się ze swych zadań wychowawczych względem społeczeństwa prasa, gdyby jednako chwaliła rząd zły jak i dobry?!

W czasach dla państwa ciężkich, kiedy od posunięć rządu zależą nieraz losy państwa i narodu, prasa jako organ czujności i opinii społeczeństwa winna spełniać swe obowiązki w całej pełni. I nie o ograniczaniu prawa do dopuszczalnej krytyki winna mówić, ale raczej o wzmożeniu poczucia odpowiedzialności za państwo i jeszcze większym sharmonizowaniu swego działania z nakazami obywatelskiego sumienia.

GŁOS KRWI SŁOWIAŃSKIEJ.

Coraz częściej w prasie polskiej odzywają się głosy, będące manifestacją uczuć słowiańskiego braterstwa, manifestacją tęsknoty za spójnią i jednością słowiańskiego plemienia. Głosy owe pochodzą z różnorodnych środowisk. Poeta, góral, Stanisław Nędza-Kubniec, w liście do redakcji „,Zagonu" — pisząc o ewentualnej wojnie Polski z Niemcami, woła: „Będziemy bić się w obronie Słowiańszczyzny"... My lud polski w milionowych masach aneksję czy protektorat nad Czechosłowacją nazwiemy poprostu rabunkiem i mordem słowiańskich narodów i nie pogodzimy się z tym nigdy"... A dalej w liście tym czytamy: „Jest podobno w Polsce jakiś Instytut Kultury Słowiańskiej, mający między innymi na celu propagandę zbliżenia się narodów słowiańskich w życiu gospodarczym, kulturalnym i politycznym. Cel naprawdę wielki, horyzontalny. Ale czy Instytut ten coś robi? Czy dał znać w Pradze, Bratysławie, Bia-

łogrodzie, Sofii i tam, gdzie należy — wchodząc w kontakt ze sferami artystycznymi, intelektualnymi i politycznymi, że Polacy to nie jacyś wiecznie nadąsani krewni ale rodzeni bracia po krwi i duchu wszystkich Słowian".

Z innego znowu krańca Polski — z Wileńszczyzny rozlega się głos wielkiego żołnierza, czcigodnego generała i posła Lucjana Żeligowskiego. W wywiadzie, udzielonym „Słowu" wileńskiemu na temat ostatnich wydarzeń gen. Żeligowski oświadczył m. in.: „Narody germańskie na całej przestrzeni od Bałtyku do Adriatyku atakują narody słowiańskie, zadanie mają ułatwione, gdyż narody słowiańskie są bądź z sobą skłócone, bądź rozdzielone, bądź uciemiężone. Bez względu na swą liczebność i cechy charakteru, nie wykonały one swej misji dziejowej. Narody słowiańskie poddawały się sugestii ciągłych poróżnień. W Europie ten dyplomata uchodził za dobrego, który umiał ustawicznie skierowywać Słowian przeciw sobie. Obecnie narody słowiańskie przejrzały nareszcie tą grę.

Tragedią dziejów Polski jak i wszystkich ludów słowiańskich było to, że zapomniały o swej przeszłości i dlatego nie miały przed sobą wielkich ideałów przyszłości.

Polska — mówił dalej gen. Żeligowski — jest kolebką i sercem, a także i rycerzem słowiańszczyzny. Niestety przez tysiąc lat nie prowadziła polityki słowiańskiej i to spowodowało tragedię rozbiorów, podobnie jak ostatnio, te same przyczyny doprowadziły Czechów do ich tragedii .

Najistotniejszą cechą idei słowiańskiej, zdaniem gen. Żeligowskiego, jest: „Wolność i sprawiedliwość społeczna. Gdy na wschodzie i zachodzie piętrzą się góry totalizmu i przymusu, wówczas Polska w psychice swej musi wysoko dzierżyć sztandar wolności i sprawiedliwości. Z tym sztandarem zwycięży, a gdyby nawet w nierównej walce miała upaść, to podniesie się natychmiast, gdyż ideały te są niezużyte i silne. Realizować ideę słowiańską winni wszyscy. A więc nauka, sztuka, literatura, gospodarka, publicystyka. Polska musi się poczuć słowiańska, a każdy Polak Słowianinem — a gdy to nastąpi, poczujemy się jak ludzie, którzy wyszli z ciemnego zaułka na wysoką górę, skąd roztaczają ię w blasku słonecznym dalekie horyzonty".

Nie brak i innych jeszcze głosów na temat nawiązania łączności między narodami słowiańskimi. Tygodnik „Polityka" — w artykule Stefana Kołaczkowskiego, p. t.: „Centrum studiów slawistycznych musi być w Polsce" — zwraca uwagę, że „sprawa stworzenia w Polsce ośrodka studiów słowiańskich, dawno zresztą aktualna, w obecnej chwili nabiera symbolicznego znaczenia. Decyzja, jaka w tej sprawie zapadnie, będzie świadczyła o tym, czy Polska chce i może podjąć się roli przewodnictwa kulturalnego wśród Słowian, czy też brak jej do tego świadomości zadań i woli". „Polska — czytamy dalej w tym artykule — skazana jest na wielkość, nie obronimy się przed tym obowiązkiem spychaniem na „kryzys" i ciężkie czasy. Musimy to brzemię podjąć, choćby niejeden myślał, jak ów kruk z bajki Lemańskiego, patrząc na orła unoszącego jagnię: „dobrze, że nie jestem orłem, przynajmniej się nie podźwigam"...

...„W ostatnich dniach przełomowych prestige Polski wzrósł. Nie mesjanistyczna idealizacja lecz fakty wyznaczają Polsce przodującą rolę. Rezygnacja z niej to sromotne cofanie się i rozczarowanie tych, co na Polskę liczą"...

W dalszym ciągu autor artykułu wysuwa postulat rozbudowy studium słowiańskiego, istniejącego przy Uniwersytecie Jagiellońskim, z położeniem większego nacisku na studia historyczne.

Jest rzeczą bardzo znamienną, że głosy wyżej zacytowane pojawiły się w rozmaitych środowiskach —a są wyrazem jeżeli jeszcze nie dążności — to myśli wiodących ku zaciśnieniu większej spójni — narazie przede wszystkim kulturalnej — między narodami słowiańskimi. Należałoby co rychlej od myśli przejść do czynu! Poszczególne głosy, rozprószone obecnie, sprządz w jeden zharmonizowany chór — w jakieś ognisko, z którego rozeszłyby się promienie ku całej słowiańszczyźnie, dając początek nowemu ideowemu ruchowi wśród narodów słowiańskich.

PRZEGLĄD KULTURY CHŁOPSKIEJ NA CHORWACJI.

Dnia 11 czerwca b. r. na całym obszarze Jugosławii ma się odbyć jedyny w swoim rodzaju przegląd chorwackiej kultury chłopskiej: Czerwiec jest miesiącem urodzin założycieli chorwackiego ruchu chłopskiego — braci: Antoniego i Stefana Radiczów. Antoni Radicz — etnograf i sociolog, w swoich obszernych naukowych dziełach rozwinął podstawowe poglądy ruchu ludowego i spopularyzował je wśród chorwackich chłopów. Stefan Radicz — zrealizował idee swego brata, dając im wyraz polityczny w chorwackiej partii chłopskiej. Obecnie chorwacki ruch ludowy stanowią trzy główne organizacje. „Hrvatska Seliacka Stranka" (Chorwacka Chłopska Partia); „Gospodarska Sloga" (Gospodarcza Zgoda) — jest to organizacja gospodacza i „Seliacka Sloga" (Chłopska Zgoda) jako organizacja kulturalna. Ta ostatnia jest dziełem ucznia i bliskiego współpracownika braci Radiczów, Rudolfa Hercega — stojącego do dziś na czele tej organizacji i kierującego jej pracami.

Główne idee chorwackiego ruchu chłopskiego w ujęciu „Seliackiej Slogi" są następujące: Chłopstwo, które wiekami całymi było przeważnie przedmiotem w życiu narodu, musi się stać w nim podmiotem. Chłopstwo jest praźródłem wszystkich materialnych i moralnych dóbr. Każda prawdziwa kultura narodowa opiera się na chłopskiej kultu-

rze, a nie na pierwiastkach cywilizacji kosmopolitycznej. W praktycznej swej działalności postawiła więc sobie „Seliacka Sloga“ za cel: 1) utrzymanie i odnawianie rodzimych chłopskich kulturalnych wartości; 2) propagowanie wioskowych sądów — t. zw. „Sądów dobrych ludzi“, przed którymiby się miały załatwiać wszelkie chłopskie sprawy; 3) walka z analfabetyzmem; 4) rozpowszechnianie czytelnictwa dzieł braci Radiczów i innych pisarzy chłopskich.

Celem utrzymania i odnawiania chłopskiej samorodnej kultury budzi ta organizacja w chłopach wiarę w wartości tej kultury i dumę z niej. Organizowane są w związku z tym przeglądy „smotry“ kultury chłopskiej. Taka „smotra“ — na wielką skalę ma się odbyć 11 czerwca. Główna „smotra“ odbędzie się w Zagrzebiu. Ponadto odbędzie się 50 mniejszych — na prowincji w miastach i miasteczkach, a około 3 tys. — po wsiach chorwackich. Wartoby tam być i widzieć to wszystko!

J. Gr.

„WIARA RELIGIJNA I NAUKI PRZYRODNICZE“

W N 3-cim czasopisma **„Wiara i Życie“** spotykamy pod powyższym tytułem artykuł Ks. Dr. Franciszka Sawickiego. Poniżej przytoczymy kilka obszerniejszych wyjątków:

„Do teologii należą tylko prawdy religijno-moralne oraz ich istotne przesłanki i konsekwencje. Pod tym względem religia chrześcijańska w stosunku do świata przyrody głosi trzy istotne zasady: 1⁰ że cały wszechświat stworzony jest przez Boga; 2⁰ że Bóg, niekrępowany naturalnym porządkiem rzeczy, w świecie tym działać może i rzeczywiście działa na drodze bezpośredniej interwencji; 3⁰ że oprócz świata materialnego istnieją także istoty niematerialne. Dogmatów ściśle przyrodniczych wiara chrześcijańska nie wprowadza, pozostawiając zbadanie budowy wszechświata, istoty i przyczyn zjawisk przyrodniczych pracy naukowej“.

„Przyznajemy, że granice te pomiędzy teologią i nauką przyrodniczą nie zawsze były tak ściśle określane i przestrzegane, ani przez jedną ani przez drugą stronę. Przyrodnicy skłonni byli zawsze swój filozoficzny światopogląd uważać za istotny wynik nauk przyrodniczych. U teologów znów długo trwało przekonanie, że także pewne dane przyrodnicze, jako zawarte w Piśmie św., są przedmiotem wiary. Stąd zdarzało się, że zwalczano i potępiano nowe odkrycia i teorie jako nie odpowiadające tekstom świętym. Dziś stosunek objawienia do nauk przyrodniczych w teologii katolickiej jest zasadniczo wyjaśniony. Zasada zaś jest taka: Objawienie poucza tylko o prawdach moralno - religijnych. Mówiąc zaś o przyrodzie, Pismo św. wyraża się nie w sposób naukowy, lecz popularny, zgodnie z poglądem i sposobem wyrażenia się tego czasu, w którym było napisane, podobnie jak dziś jeszcze to czynimy, mówiąc np., że słońce wschodzi i zachodzi, chociaż wiemy, że to tylko pozornie słońce krąży około ziemi. Autorytatywnie wypowiedział tę zasadę Leon XIII w encyklice **Providentissimus** z 1890 r., jasno ją jednak wyraża już św. Tomasz (**S. Th.** I. qu. 70, a. 1 ad 3).

Przez długie wieki trwały spory i zatargi, zanim powyższa sprawa została zasadniczo i dostatecznie wyjaśniona a zasada raz sformułowana, konsekwentnie w nauczaniu przeprowadzona. Choć w niektórych kwestiach jeszcze po dziś dzień zauważamy u teologów zbytnią powściągliwość w zastosowaniu tej ogólnej zasady.

Najgłośniejszym i przez wrogów Kościoła najwięcej wyzyskiwanym przykładem jest wystąpienie Kościoła przeciwko heliocentrycznej teorii Kopernika, która wydawała się być sprzeczną z nauką Pisma św. Z początku nowa teoria była tolerowana jako hipoteza. Później, za czasów Galileusza, spór się zaostrzył. Teoria Kopernika była potępiona przez kongregację rzymską, o dzieło jego w 1616 r. umieszczone zostało na indeksie ksiąg zakazanych. Decyzja ta okazała się błędną a w konsekwencji praca Kopernika została w roku 1758 usunięta z indeksu.

Podobny, choć już nie tak dramatyczny, był przebieg reakcji wywołanej przez teorie ewolucyjne, tłumaczące początek kosmosu drogą naturalnego rozwoju, mianowicie przez kosmogonię mechaniczną Kanta i Laplace'a, przez teorie samorództwa życia organicznego i naturalnego rozwoju gatunków. Zwalczano zaś wspomniane teorie z racyj teologicznych, gdyż wyzyskiwane one były przez wyznawców materializmu przeciwko wierze w istnienie boskiego Stwórcy. Można powiedzieć, że teologowie, odnoszą się jeszcze dotychczas do tego rodzaju koncepcyj z pewną niechęcią, dziś spokojniej jednak oceniają ich znaczenie dla wiary religijnej, której zdawały się zagrażać. Jest wszakże rzeczą zupełnie jasną, że teoria ewolucyjna nie jest rozwiązaniem tajemnic bytu bez Boga. Gdyby się udało wykazać, jakim sposobem cały wszechświat powstał z pramgławicy bez interwencji boskiej, zagadką pozostałaby sama pramateria, jej układ pierwotny i zawarte w niej energie i prawa. Teoria ewolucyjna nie usuwa więc Boga-Stwórcy, lecz potwierdza raczej jego nieskończoną mądrość i wszechmoc.

Niepokój budzić może jeszcze zastosowanie wspomnianej teorii ewolucyjnej do człowieka.

...Stanowczo teologia odrzuca pochodzenie duszy ludzkiej od duszy zwierzęcej, gdyż istnieje między nimi istotna różnica. Jeżeli zaś chodzi o pochodzenie ciała — kwestia ta tylko należy do przyrodnika — to teologowie na ogół wprawdzie przyjmują, że i ciało pierwszego człowieka powstało za bezpośrednim współudziałem aktu samego Stwórcy, gdyż to zdaje się wynikać z tekstu Pisma św., oświadczają jednak wyraźnie, że twierdzenie o pochodzeniu ciała ludzkiego drogą naturalnego rozwoju od ciała zwierzęcego nie jest formalnie potępione przez Kościół, a w takim razie nie może być uważane za herezję.

Zasadniczo więc nie powinno być kwestyj spornych pomiędzy teologią i nauką przyrodniczą. Jeśli zdarzały się wypadki, że przedstawiciele teologii zwalczali pewne teorie przyrodnicze, to tłumaczy się to przesunięciem zagadnienia naukowego na tory światopoglądowe a po części także zbyt ciasnym poglądem na stan rzeczy. Zdarzyły się tu bez wątpienia nieporozumienia i niedociągnięcia“.

„PROBLEM POTOMSTWA“.

W numerze 3-cim „Monarchji Narodowej“ — wydawanej przez hr. Saryusz-Stokowskiego, — znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł poświęcony zagadnieniu ograniczenia urodzin. Autor ma na uwadze głównie „stan średni“, a przede wszystkim urzędników państwowych i prywatnych. Autor twierdzi, że skromne utrzymanie dwojga małżonków należących do tego „stanu“ — **„wynosi, średnio licząc, 700 — 750 zł. miesięcznie; suma ta będzie wystarczającą na wychowanie 1 dziecka, co już małżonkom przyjdzie z wielkim wysiłkiem“.** Wobec tego — twierdzi autor — małżeństwa dzieci unikają i unikać będą nadal. Poczym dodaje:

„Wszak potomstwa można uniknąć nietylko przez zbrodnię lub inne istotnie wstrętne praktyki, będące nadużyciem małżeństwa i słusznie przez Kościół klątwą karane; — potomstwa można również uniknąć — w niczem prawa Boskiego nie przestępując — rezultat będzie ten sam: brak potomstwa i niebezpieczeństwa rzeczywistego czy mniemanego z racji spadku urodzin w niczym to nie zmieni".

Wnioskowanie autora, że spadek urodzin w „stanie średnim" nie spowoduje żadnego niebezpieczeństwa, jest uzasadnione w tym samym artykule, gdy autor mówi, że:

„Nasze chłopskie rodziny są zazwyczaj liczne — 4-ro dzieci w rodzinie jest raczej regułą, a nie wyjątkiem;" a więc spadek urodzin w „stanie średnim" wyrównają chłopi.

Autor nie zastanawia się nad tym czy chłopi sa dostatecznie sytuowani z tytułu swej żywicielskiej pracy na roli — i czy wychowanie czworga dzieci w rodzinie przychodzi im z wysiłkiem czy bez wysiłku — natomiast apeluje pod adresem władz państwowych, aby dla rodzin ze „stanu średniego" postarały się o stworzenie warunków materialnych starczających **„na choćby skromne utrzymanie rodziny"** — to znaczy, średnio licząc, 700 — 750 zł. miesięcznie! A więc, zgodnie z rozumowaniem hrabiowskiego organu, na chłopach winny spoczywać następujące obowiązki:

a) utrzymanie ciągłości i rozwoju życia narodowego;

b) utrzymanie organizacji państwowej, a w razie potrzeby, obrona granic państwa;

c) codzienny, żywicielski trud na utrzymanie nietylko własnej rodziny, ale i tych setek tysięcy „parek" biorących z podatkowych pieniędzy po 700 — 750 zł. miesięcznie, by — **„w niczym prawa Boskiego nie przestępując"** — mogły żyć w wygodnictwie i rozpuście.

Tak to sobie wyobraża stosunki społeczne organ hrabiowski, ale inne wyobrażenie tych samych spraw mają chłopi:

Zorganizowany ruch chłopski powiada, że niedostatku i nędzy materialnej mas ludowych nie zwalczy się ograniczaniem urodzin, bo źródłem nędzy nie jest brak na ziemi zasobów życiowych, lecz nadmiar pasożytnictwa. Twórcza praca chłopska jest wyzyskiwana na utrzymanie w wygodnictwie przede wszystkim „stanu wyższego" a zarazem i „średniego". Dlatego też chłopi nie idą za hasłem orgraniczania urodzin — natomiast rozmnażają się i rozmnażać się będą, wychowując swe potomstwo w duchu twórczej pracy i walki o sprawiedliwość społeczną, a tym samym i o polepszenie warunków dla rozwoju życia ludzkiego na ziemi.

Prawa do potomstwa mogą i powinni być pozbawieni na zawsze ludzie nieuleczalnie chorzy; pozatym, w czasie chorób uleczalnych, prawo do potomstwa może być zawieszane, aż do czasu wyzdrowienia chorych osobników.

Przy tej wreszcie okazji musimy zaznaczyć jedno: prasa katolicka, tak bardzo wrażliwa na głosy mówiące o ograniczeniu urodzin w odniesieniu do warstwy chłopskiej i robotniczej, do porządku dziennego przechodzi gdy jest mowa o tym samym w odniesieniu do „stanu średniego". Nie tak dawno **„Głos Narodu" „pod pręgierz" stawiał jedyną z konferencyj wicowych, z tytułu samych tylko przypuszczeń, że na tej konferencji może nastąpić pozytywne ustosunkowanie się do hasła ograniczenia urodzin.**

Zaś w tym wypadku nie trzeba przewidywać, boć przecież „Monarchja Narodowa" w sposób zdecydowany głosi konieczność ograniczania — oczywiście, w rodzinach „stanu średniego". Przyczym poucza, że można to robić **„w niczym prawa Boskiego nie przestępując"**. Tymczasem cała prasa klerykalna — na czele z wszechwiedzącą KAP— trzymają w ustach wodę. Jak to mamy rozumieć?

POSZUKIWACZE RÓŻDŻKI CZARODZIEJSKIEJ

Gdy na złagodzenie ciężkiego żywota rodzin ze **„stanu średniego"** jeden z hrabiów wynalazł sposób w postaci ograniczenia urodzin — to znowóż inny hrabia, T. Dzieduszycki, postanowił zbawić całą Polskę „ruchem Jagielońskim". Czytamy o tym co następuje:

„W niedzielę 26 marca odbyło się zebranie przedstawicieli różnych grup politycznych, zwołane do maj. Dębinki pow. Radzymiński, przez właściciela majątku hr. T. Dzieduszyckiego".

„Zasadniczy referat ideowy wygłosił hr. T. Dzieduszycki, b. długoletni współpracownik I. Paderewskiego z okresu jego premierostwa oraz znany teoretyk naukowej organizacji pracy i faszyzmu. Prelegent umieścił nawet na sali portret Musoliniego z serdeczną dla niego dedykacją".

„zebrani w końcu wybrali decemwirat, który ma się zająć organizacją „ruchu Jagielońskiego". Jest to komitet złożony z 10 osób, z których każda ma zwerbować dalsze 10 osób. Gdy w ten sposób powstanie organizacja złożona z 1000 osób, zostanie dokonany wybór wodza „ruchu Jagielońskiego", który wystąpi wobec właściwych czynników o ewentualne przejęcie władzy w Polsce".

Ostatecznie wolno hrabiom przy portrecie Mussoliniego zabawić się marzeniami o wodzostwie i przejmowaniu władzy — ale podobnie niepoważnych zabaw nie należy wiązać z duchem Polski Jagiellońskiej.

Ale jeszcze coś nowego mamy do zakomunikowania:

Na łamach „Kuriera Porannego" Jehanna Wielopolska wykryła, że Polska nie zajmuje w świecie należnego jej stanowiska dlatego, że nie ma „salutu". Hitlerowcy mają swoje „pozdrowienie", komuniści swoje, faszyści swoje, a Polacy nie mają. Należy więc ustalić „salut" i wydać ustawę, a wtedy — powiada Wielopolska — **„każdy będzie musiał salutować, jak nakaże ustawa. Bo, że ustawa taka przyjdzie — mam nadzieję... Wszyscy oddadzą komu należy salut taki, jaki mu władze przepiszą. Takie jest moje przekonanie. Salut musi zostać szybko wprowadzony ustawowo w życie".**

Trudno mieć pretensję do Jehanny Wielopolskiej za jej tęsknoty do „salutu"— ale nie podobna zrozumieć tego, że półurzędowy organ, podobne tęsknoty drukował w czasie najwyższego wezbrania fali germańskiej. Jehannie Wielopolskiej wolno wierzyć iż „salut" będzie dostatecznym środkiem na wszelkie dolegliwości życia polskiego — ale półurzędowy organ nie powinien rozniecaniem wiary w „salut" osłabiać wiary w siłę ramienia.

KTO BŁĄDZIŁ?

W jednym z ostatnich numerów **„Zespołu"** redaktorzy tego pisma przechwalają się darem przewidywania. Chodzi tu o losy Czechosłowacji. Przypominają, iż oddawna twierdzili, że na Czechosłowację niewarto stawiać nawet złamanego grosza. To też teraz, gdy Czechosłowacja znalazła się w niewoli germańskiej, „Zespół" wytyka ruchowi ludowemu to, że traktował Czechosłowację na serio. Jednym słowem — w pojęciu „Zespołu" ruch ludowy popełnił błąd polityczny.

Rozważmy ten „błąd".

Po doświadczeniach wielkiej wojny, ruch ludowy miał niezbyt dobre mniemanie o postawie bojowej nietylko Czechów, ale i Węgrów i Rumunów. W stosunku do Czechów ruch ludowy miał jedno-

cześnie głęboki żal za to, że w chwilach dla Polski ciężkich, nie zdołali stanąć na wysokości zadania. Ruch ludowy zdawał sobie jednak sprawę z dwuch rzeczy: najpierw z tego, że na zachodnich granicach ma żywioł germański, odwiecznie prący się na wschód; że żywioł ten, aczkolwiek chwilowo został powstrzymany w swym rozmachu, z czasem rozpręży się do wznowienia przerwanego marszu; że marsz ten zagraża wszystkim narodom zamieszkałym na przestrzeniach dzielących Germanię od wschodu; że narody zagrożone przez falę germańską nie wytrzymają naporu, jeśli nie zdecydują się na wspólny plan działania; dlatego też ruch ludowy — zarówno ze stanowiska zasady wolności narodów i ich prawa do bytu niepodległego, jako też i ze stanowiska własnych interesów państwowych i narodowych — uważał i uważa, że sprawa utrzymania w niepodległym bycie wszystkich małych państw sąsiadujących z nami od południa i północy jest nietylko sprawą tych państw, ale i sprawą Polski.

Poza tym, jeśli chodzi o Czechosłowację, ruch ludowy był świadom jej wewnętrznych niedomagań politycznych, wynikających bądź to z tego faktu że w jej granicach znalazły się nietylko skłócone narodowości słowiańskie, ale i poważny odsetek mniejszości germańskiej — bądź też z faktu braku wśród Czechów tradycji walk niepodległościowych, a tym samym i braku postawy bojowej — ale to jeszcze nie powód, by ruch ludowy miał sobie przesłaniać oczy błędami politycznymi popełnionymi przez Czechów w stosunku do Polski — i działać na pogłębianie sporów których najjaskrawszym wyrazem była rozogniona sprawa słowacka. Ruch ludowy zdawał sobie sprawę z tego, że źródłem sporów w rodzinie narodów słowiańskich była polityka austriacka, polegająca na podjudzaniu jednych narodów przeciwko drugim, bo tylko dzięki tej polityce nieboszczka Austria mogła utrzymać swe panowanie nad licznymi narodami. To też narody słowiańskie, wchodząc po wielkiej wojnie do życia niepodległego, weszły nietylko z przyrodzonymi wartościami plemiennymi, ale i z nabytymi w niewoli wadami, a w tym z dziedzictwem wzajemnej nienawiści. Ruch ludowy świadom niebezpieczeństwa fali germańskiej, usiłował działać pojednawczo. Wspomnimy choćby tylko działalność Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, w ramach którego, zarówno młodzież czeska jak i słowacka, zgodnie współpracowała z młodzieżą innych narodów słowiańskich. Dzisiaj z prasy dowiadujemy się, że jeden z pierwszych prezesów Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, ostatnio zaś wybitny działacz i polityk słowacki, Janko Ursyny, wespół z wielu innymi słowackimi działaczami, rekrutującymi się głównie z młodego pokolenia narodu słowackiego, został wywieziony do obozu izolacyjnego — oczywiście za to, że głosił i czynił wszystko, co mogło narody słowiańskie jednoczyć a nie dzielić.

Traktując przechwałki „Zespołu" najbardziej pobłażliwie — musimy je nazwać dziecinadą. Sądzimy bowiem, że „Zespół", gdyby przewidywał to co się stało, to podobnie ustosunkowałby się do zagadnienia czechosłowackiego jak i ruch ludowy. Bo cóż to dla nas za pociecha z wydłużenia się południowego ramienia hitleryzmu po przez Czechy, Morawy i Słowację ku Ukrainie? Szczególnie, gdy się zważy, że i północne ramiono hitleryzmu chwyciło w Kłajpedzie mocny punkt oparcia. Nie, tego „Zespół" nie przewidział, bo nikt nawet nie przypuszczał, że pewnego pięknego poranku, przestaną obowiązywać traktaty, umowy, przymierza itp. Nie przewidziała tego Anglia i Francja — akceptujące żądania Hitlera w stosunku do Sudetów, zamieszkałych przez żywioł niemiecki, nie przewidziała Czechosłowacja, a wraz z Czechosłowacją nie przewidział tego i „Zespół", że po Sudetach, fala germańska tak rychło zaleje Czechy, Morawy, Słowację i sięgnie narazie po wpływy gospodarcze na ziemie węgierskie i rumuńskie. Nie przewidział tego „Zespół" i dlatego nie chciał stawiać na Czechosłowację ani złamanego grosza, ale dlaczego dzisiaj przechwala się tym?

Dzisiaj nie cieszyć się, ale trzeba krzesać wiarę w powrót Czechów, Morawian i Słowaków do bytu niepodległego. Ongiś, w dniach niewoli, krzepiła nas między innymi i wiadomość o tym, że Turcja jedynie nie uznała zaborów Polski, a jej zwierzchnik, w czasie przyjęć korpusu dyplomatycznego zawsze oświadczał, że przedstawiciel Polski jeszcze nie przybył, a później dodawał: Bóg jest wielki!

A teraz radzimy politykom i „przewidującym" dyplomatom „Zespołowym" by sobie przeczytali co na ten sam temat napisał w **Nr. 4-tym „Zagonu" Stanisław Nędza-Kubiniec.** Poniżej przytaczamy parę najwymowniejszych urywków:

„I gdy dzisiaj czytając gazety o rekordowym wprost zawrotnym tempie wzrostu Niemiec, człowieka coś chwyta za gardło, na twarz występują rumieńce wstydu i gniewu a pięści mimowolnie się ściskają i z ust wyrywa się szept: trzeba się bić! I gdy wybije ta godzina (bujdą jest gadanie, że nam jakieś pakty nieagresji pomogą) a może jest ona bliżej niż się spodziewamy, powstaje drugie zapytanie, czy będziemy bić się tylko w obronie swoich granic i własnego honoru? O nie! To jeszcze nie wszystko! Będziemy bili się także w obronie zdeptanych niemieckim butem Czech, w obronie słowackiego ludu, tego ludu, o którym powiedział Kazimierz Tetmajer — dobrego, śpiewnego, słodkiego a tak długo gnębionego i wynaradawianego a teraz idącego w stokroć gorszą niewolę. Powtarzam, będziemy bić się w obronie Słowiańszczyzny".

„my Podhalanie, którzy jesteśmy obecnie nad „niemiecką granicą", my lud polski w milionowych masach, aneksję czy protektorat nad Czechosłowacją nazwiemy poprostu rabunkiem i mordem słowiańskich narodów i nie pogodzimy się z tym nigdy. Godzina sprawiedliwego obrachunku zbliża się szybkimi krokami. Czas położyć łapy, na niesłychanej bucie Niemiec".

„Łeb, choćby był najmocniejszy, jak ta zatnies godnie obuchem — to puknie", powiedział raz stary Sabała. A Sabała był lepszy filozof jak pół dzisiejszej Warszawy i cała dyplomacja. Ino obuchem a „puknie" i łeb niemiecki."

ZMWRP „WICI" — A ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.

W numerze 10-tym „Wici" — organu naczelnego ZMWRP zamieszczono ważne wypowiedzi dwuch organizacyj. Z jednej strony ZMWRP oświadcza:

„Od dziś stajemy wobec nauczycielstwa w postawie przyjaznej i wierzymy, że z biegiem czasu pomniejszać się będzie pomiędzy wsią a nauczycielstwem barykada goryczy; że nauczycielstwo zacznie wrastać całym sercem, duszą i rozumem w całość życia wsi; że czuć się będzie ze wsią w jedności. Wyjdzie to na pożytek wsi, narodu i państwa — na rozrost oświaty i kultury polskiej".

Z drugiej strony Związek Nauczycielstwa Polskiego zapewnia i głosi:

1. ideę reform społeczno-agrarnych, które oddadzą ziemię w ręce tych, którzy sami na niej będą pracować,

2. ideę reform społeczno-politycznych, które życie Rzeczypospolitej oprą o szerokie masy chłopskie, stwarzając w ten sposób właściwe fundamenty naszej mocy narodowej i państwowej,

3. ideę upowszechnienia kultury i twórczości kulturalnej, co osiągnie się przez odpowiedni system oświaty szkolnej i dorosłych. Realizacji tej idei domagamy się przez wzgląd na potrzebę wytworzenia jedności kulturalnej narodu, która jest podstawowym warunkiem jego bytu i rozwoju, jego trwania i stawania się.

W. Zadrożny

ŚWIĘTE SŁOWA STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Na skutek „układu" między Rzeszą Niemiecką a rządem słowackim w osobie księdza premiera Tiso ochrona granic słowackiej republiki celna i wojskowa należy do Rzeszy Niemieckiej. Na mocy tego „układu" Niemcy mogą obsadzić granicę słowacką od strony Polski. W Tatrach pod Giewontem i pod Kasprowym Wierchem możemy pewnego dnia zobaczyć żołnierzy niemieckich podobnie jak i pod Krynicą i pod Żegiestowem.

Rzecz ta jest sama w sobie tak potworna, iż nie wymaga żadnych komentarzy. Niechże będzie nam wolno tylko przypomnieć, iż były u nas bardzo silne i wyraźne głosy, które wszystko to przewidywały, niestety, nie zostały wysłuchane.

Przyszły czasy pogardy już nie tylko dla jednostek, dla poszczególnych ludzi, którzy nic nie znaczą wobec idei monopartyjnej, ale dla całych narodów.

Przyznajemy ze smutkiem, iż Czesi w sposób zdumiewający cały świat, usprawiedliwili tę pogardę swoją absolutną biernością wobec buty i bezczelności pruskiej.

Cały naród polski niemal bez wyjątków uznał zabór Czech i „układ" z Słowacją za akt wymierzony przeciw bezpieczeństwu naszych granic. Okazało się, iż zgodna opinia narodu była trafna. I w tej chwili warto przypomnieć święte słowa Stefana Żeromskiego, który w liście z daty Warszawa, 4.IV.1925 r. ogłoszonym w Wiadomościach Literackich w Nr. 1 za rok 1936 r. napisał:

«Z Niemcami nie da się mówić o regionaliźmie, gdyż oni tępią do nogi polskość, mazurskość, kaszubszczyznę. Tam trzeba walczyć, to też ja tam szczuję do walki.»

W liście tym Żeromski zwraca dalej uwagę na to, iż nie dostatecznie odczuwa się u nas «zagładę niemiecką na północy Polski.»

UKŁAD POLSKI Z ANGLIĄ. — ITALIA I ALBANIA.

Cały naród polski przyjął z radością wiadomość o układzie naszym z Anglią. Po raz pierwszy Hitler przeliczył się. To też pierwsi Włosi uznali w półoficjalnym organie „Tribuna" zajęcie Czech za pierwszy wielki błąd Hitlera Zachłanność stwarza niebezpieczeństwo zakrztuszenia się. Naród niemiecki jest jednak zbyt wielki i silny, by można było liczyć na upadek Niemiec. Raczej można przewidywać tragiczny koniec reżimu i jego przywódców w momencie, gdy wreszcie Europa przestanie się zastanawiać i rozprawi się z podżegaczami wojennymi.

Na razie Italia coraz bardziej niezadowolona z postępów niemieckich w basenie naddunajskim i zbliżania się Niemiec do Adriatyku i do Tryestu, który był portem austriackim, zajęła Albanię. Król albański zapłacił koroną monarszą za długi zaciągnięte w Italii na budowę dróg i portów, które ułatwiły okrętom wojennym włoskim wysadzenie na ziemię albańską oddziałów wojennych.

Zajęcie Albanii przez Italię jest jednak raczej przeciw Niemcom wymierzone niż przeciw Jugosławii.

ZAJĘCIE RUSI PODKARPACKIEJ PRZEZ WĘGRY.

Zajęcie Rusi Podkarpackiej przez wojska węgierskie przecięło agitację ukraińską w tym kraju, wykazującym dotychczas niemal wyłącznie sympatie dla Rosji.

Musimy przecież wyrazić nasz wielki żal, iż ten kraj słowiański zajęli Węgrzy, wypróbowani na równi z Prusakami tępiciele bezwzględni żywiołu słowiańskiego. Jest istotnie wielki tragizm w losach narodu ukraińskiego czy ruskiego, obojętne jakiej nazwy w tej chwili użyjemy, że w momencie, gdy zaczęło na Rusi Podkarpackiej kiełkować uświadomienie narodowe, zagarnęli ten kraj rdzennie słowiański Madziarzy — niczym połać słoniny.

Dr. Stanisław Piotrowski.

KOMUNIKAT

Doceniając w pełni konieczność jak najszybszego wzmocnienia obronności Państwa, Centralna Kasa Spółek Rolniczych łącznie ze zrzeszonymi w niej spółdzielniami kredytowymi zgłosiła na ręce Komisarza Generalnego Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej gotowość do przeprowadzenia subskrypcji.

Minister Skarbu reskryptem z dnia 1-go kwietnia b. r. zatwierdził powstanie Syndykatu Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, jako Syndykatu sprzedażnego Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Centralna Kasa Spółek Rolniczych w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu oraz ze Związkiem Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych R. P. przystąpiła już w dniu 1-szym kwietnia b. r. do konkretnych prac nad przeprowadzeniem subskrypcji. Dotychczasowy rezultat tych prac jest następujący:

a) wybrano spółdzielnie kredytowe, nadające się na placówki subskrypcyjne,
b) wydrukowano i rozesłano druki, dotyczące subskrypcji,
c) przesłano placówkom subskrypcyjnym instrukcje dotyczące techniki przeprowadzenia subskrypcji.

W związku z tym wybrane przez Centralną Kasę Spółek Rolniczych placówki subskrypcyjne mogły już w dniu 5-ym kwietnia b. r. przystąpić do przyjmowanie subskrypcji.

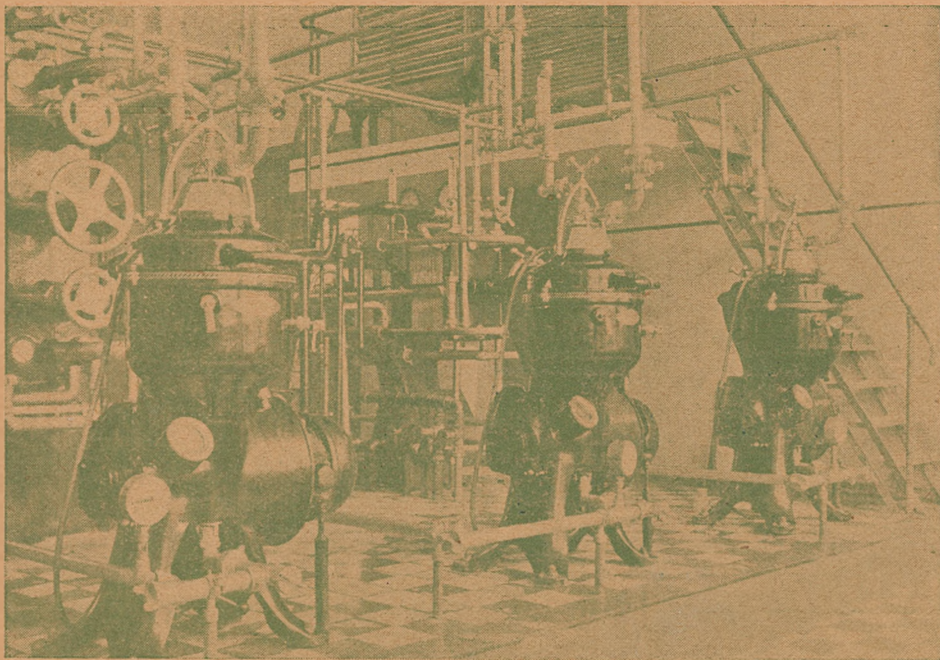
Centralna Kasa Spółek Rolniczych wzywa wszystkie zrzeszone spółdzielnie i rolników do scentralizowania subskrypcji w miejscowych spółdzielczych placówkach subskrypcyjnych, względnie w Oddziałach Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, a ponad to — wzywa Zarządy wybranych placówek subskrypcyjnych do wytężonej pracy w kierunku osiągnięcia jak najpoważniejszych wyników w akcji dozbrojenia Polski na odcinku obrony przeciwlotniczej.

Prenumerata: całoroczna 6 zł. — półroczna 3 zł. — numer pojedynczy 70 groszy.

Cena ogłoszeń: II i IV strona okładki po 250 zł. za stronę; III strona okładki lub końcowe strony tekstu po 200 zł.

Wydawca i Redaktor: **Józef Niećko.**

Druk. Edmund Piórowicz, Warszawa, Hoża 11. Tel. 9.40-69.



Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Buku.
Instalacja T-wa Alfa - Laval.

Tow. ALFA - LAVAL, Sp. z o. o., WARSZAWA, ul. TAMKA 3.

MAŁOPOLSKI PRZEMYSŁ CHAŁUPNICZY

Spółdzielnia z odpowiedz. udziałami
KRAKÓW, ZWIERZYNIECKA 19

Dostarcza po cenach konkurencyjnych:

DZIAŁ ŻELAZNY:
młotki ślusarskie, kowalskie, kamieniarskie, kotlarskie, bednarskie, narzędzia murarskie, kamieniarskie, brukarskie, młoty babkowe, przebijaki, przecinaki, młotki i babki kosiarskie, młoty przykładowe, gładziki kowalskie, zespoły młotów kowalskich, kleszcze kowalskie, młoty do szynalów, klepaki i okardziki młynarskie, siekiery do drzewa, górnicze, ciesielskie, toporki kuchenne, strażackie, topory ciesielskie, motyki, łażówki, kilofy górnicze, oskardy, łopaty kute i t. p. wyroby kute i sztancowane.

DZIAŁ BEDNARSKI:
beczki bukowe, poj. od 1 — 100 kg., faski jodłowe, kible jodłowe, t. p. wyroby bednarskie.

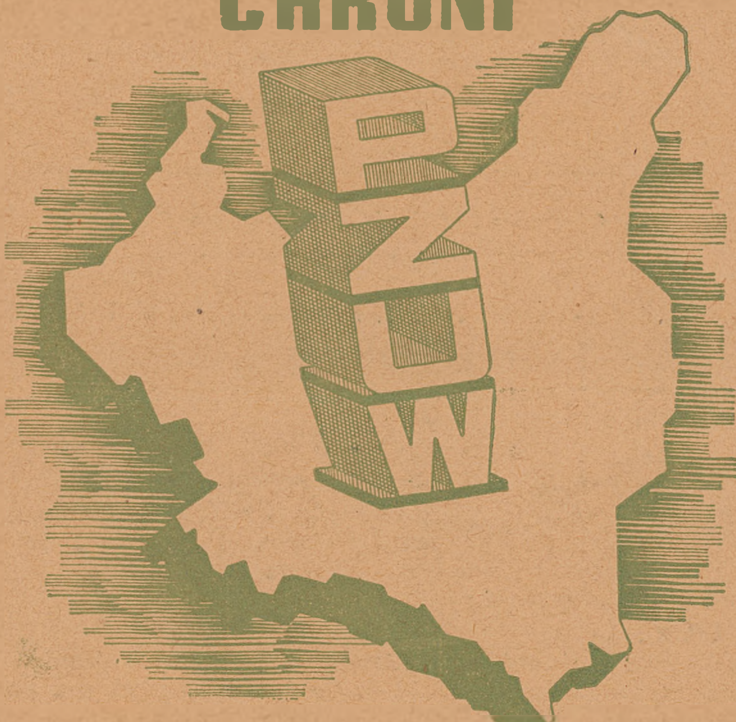
DZIAŁ DRZEWNY:
krzesła i taborety kuchenne, składane krzesła, stoły i ławki ogrodowe, leżaki, sanki sportowe, taczki kompletnie okute oraz wyroby stolarskie na zamówienie.

DZIAŁ OBUWIA:
obuwie robocze ze skóry juchtowej, oraz sportowe ze skóry dulboksowej (bawołki).

Otwiera swój oddział w Warszawie.

Bliższych informacji udzieli listownie redakcja „Chłopski Świat".

MIENIE NARODOWE
CHRONI



POWSZECHNY ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH